Nr. 50. Warszawa, dnia 2 (14) Grudnia 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Przez cały ciąg istnienia **Prawdy** *z odezw naszych do jej abonentów wyłączone były wszelkie przechwałki i czcze obietnice. Więc i obecnie, zapraszając ludzi pokrewnych nam przekonaniami do koła prenumeratorów naszego pisma, powołujemy się tylko na to, cośmy przez 15 lat zrobili, a nie na to, co zrobić zamierzamy. Świadectwo bowiem przeszłości jest wymowniejsze i pewniejsze, niż przekaz na przyszłość. Pierwsze zdobyć trudno, nieraz bardzo trudno, drugi — wystawić łatwo. Mniemamy zaś, iż ten dyplom uznania, na który usiłowaliśmy zapracować dotychczas, daje nam niewątpliwe prawo do wiary, że* **Prawda** *istotnie była organem zasad i dążeń zależnych tylko od prawdy, uczciwości i dobra społecznego. Po za temi ideami nie miała ona żadnych innych celów i żadnych pragnień, pozostała w charakterze swoim tak czystą, jak tylko pismo publiczne czystem być może.*

POLITYKA.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Najnowszy powiew z Konstantynopola przynosi *irade* pozwalające drugim okrętom sześciu mocarstw wpłynąć w Dardanelle. Ponieważ wszystko się tam dziś trzęsie i chwieje, jutro zatem może łatwo zmazać to, co napisało dziś. Drugie okręty zresztą, większe czy mniejsze, wszystkich czy tylko niektórych mocarstw, są drobnostką wobec usposobienia samego padyszacha i otaczającej go kamarylli. Najwyższy władzca świata muzułmańskiego ma kataraktę na oczach: nie widzi, że państwo i samego siebie w otchłań spycha. Stronnictwo postępowe daremnie go przestrzega; policya zdziera plakaty z murów, a sułtan mści się na rzeczywistych i domyślnych wrogach swoich, ścigając ich swą — sprawiedliwością. Były wezyr Kuczuk Said basza dla osobistego bezpieczeństwa schronił się do ambasady angielskiej, zkąd po kilka dopiero dniach wyciągnęła go poręka wszystkich dyplomatów, że mu się nic złego nie stanie. Wrócił do siebie, lecz mimo poręki łatwo znaleźć się może na dnie Bosforu. Już nie jeden miał trumnę z worka, a grób z fal morza. Aresztowania nie ustają.

W ministeryum pruskiem zmiana osobista bardzo ważna: minister spr. wewn. Koeller—od 10 b. m. jest już zwykłym *prywatierem.* Złożyło się na ten jego wypoczynek po trzynastomiesięcznych znojach kilka przyczyn: naprzód kopanie dołków w dziennikach Monachium i Hanoweru pod ministrem wojny Bronsartem Schellendorfem, z powodu wniesienia przezeń projektu nowej procedury karnej wojskowej, wprowadzającej jawność; następnie pociągnięcie prof. Delbrücka, byłego nauczyciela dworskiego wysoko cenionego na dworze, przed sąd karny za skrytykowanie w *Deutsche Rundschau* działalności policyi. Cesarz serdecznie chciał ulubieńca swego utrzymać, ale nie mógł oprzeć się nawet księciu Hohenlohemu, który wraz ze wszystkimi prawie kolegami ustąpienia samowolnego ministra kategorycznie zażądał. Wilhelm II musiał przerwać polowanie i osobiście przesilenie zakończyć, już nie urlopem, ale dymisyą Koellera, a zamianowaniem na jego miejsce Reckego, prezydenta z Düsseldorfu.

Ponieważ dzisiejsi francuzi nie umieją żyć bez błota, zaczęli tedy obryzgiwać już samego Faure'a. Nowy ten nietoperz wylatuje z nieczystego gniazda bulanżyzmu, który urąga śmierci swego założyciela: wciąż jeszcze zatruwa powietrznię polityczną Francyi bezprawiem i fałszem. Tym razem strzał wypadł z *Le petit Caporal,* bonapartych Cuneo d'Ornano. Bezczelność napaści nawet przy żywości geniuszu francuzkiego zadziwia. W parę dni znalazły się już dokumenty, dowodzące winy p. Faure'a. Są to jakieś papiery sądowe, dotyczące spraw majątkowych rodziny jego żony—zatem czcze błazeństwo pod względem doniosłości dowodowej. Ale tym białym anarchistom, na których czele stoją bonapartyści i antysemici—materyał palny bulanżyzmu—wystarczają błazeństwa, niegodziwości, do agitowania za rewizyą konstytucyi za przewrotem.

Komisya, wyznaczona do zbadania sposobu, w jaki vice-admirał Gervais osadził trzy okręty na mieliźnie pod Hyeres, spędziła winę na kapitana, prowadzącego okręt „Formidable,“ a co do samego dowódcy eskadry, stwierdziła jedynie zbytnią „śmiałość“ w nakazanym przez niego obrocie.

Włochom zaczyna się niepowodzić w Erytrei-Etyopii. D. 8 b. m. pięć kompanij pod dowództwem Tos(*r*)ellego osaczyły przeważne siły abisyńczyków i w pień pewne wycięły. Spieszący na pomoc z Makalle gen. Arimondi, w połowie drogi już doznał dotkliwej porażki i w popłochu cofnąć się musiał. Minister Mocenni, mówiąc o tej klęsce, usiłuje nie wiedzieć i nie domyślać się nawet, co się stało z Tosellim. Straty Arimondiego podał minister na 900, nieprzyjaciela na 2 do 3 tysięcy — słaba pociecha! Crispi rwie się do wielkiej wojny, chce zawojować Abisynię. Co przecież na to powiedzą interesa Włoch, jako wielkiego mocarstwa, w Europie?

BADANIA NAUKOWE.

TRADYCYA ZORGANIZOWANA.

III.

Solidarność społeczna, a zatem plemię w okresie rodowym, naród zaś w cywilizacyi, przedstawiają z pozoru luźny zbiór osób, bez żadnego spoidła wzajemnego, jak kupy liści, zmiecionych do gromady przez wiatr. Ale tylko z pozoru, bo w gruncie rzeczy pojedynczy członkowie są związani pomiędzy sobą nićmi natury emocyonalnej. Wychowani w otoczeniu pewnych zwyczajów, są oni żywiołowymi, tj. nieświadomymi patryotami, którzy ani podejrzewają, jakie tam, w głębi ich jestestwa, spoczywają zarodki duchowe. Nici te, mimo swojej rzekomej wątłości, odznaczają się wielką mocą. Poznajemy to, gdy zbiegiem wypadków znajdziemy się zdala od otoczenia, w którem wyrośliśmy. Skutkiem takiego wykolejenia powstaje w naszej jaźni szczególna pustka, przeradzająca się w ostrą tęsknotę, tak ostrą, iż wielu traci żywotność i nawet powoli gaśnie. Istota takiej solidarności wraz z jej rodowodem są bardzo złożone: w każdym razie pomiędzy czynnikami jej powstania, trzeba nawet zamieścić właściwy danej grupie tryb życia i otaczającą przyrodą. Możemy wskazać dzikich, którzy wpadają w melancholię i tracą płodność fizyczną, gdy biały najezdnik zmusi ich do innego sposobu życia, aniżeli ten, do którego przywykli od dzieciństwa. Bądź co bądź, plemię, a w dalszym ciągu naród, nie są niczem innem, jeno szczególnym rozczynem emocyonalnym, z którego przy sposobności osadzają się specyalne jaźnie gromadne. Co większa, stanowią one luźne zastępy, ćwiczone od czasu do czasu, podobnie jak pułk odbywa swoje manewry. Istnieje tylko jedna różnica — na korzyść dzikiego społeczeństwa, w którem, za pomocą odpowiednich urządzeń, systematycznie bywa wytwarzany i wzmacniany duch gromadny.

Plemię, ta najniższa ze znanych nam w rodzie ludzkim postaci życia zbiorowego, powstało z trzody. Instynkt gromadzki, właściwy tej ostatniej, odznacza się niezwykłą mocą i, jak wykazały poszukiwania, wytworzył się z sympatyi, wiążącej rodzeństwo: braci i siostry. Pociąg ten tkwił w krwi, ale ukazał się dopiero skutkiem doświadczenia duchowego, w następstwie przyjemności, doznawanej z wzajemnego obcowania, jest więc z pochodzenia swego natury odmiennej od instynktu macierzyńskiego lub mężowskiego. Zresztą rzecz to mniejszej wagi, co odziedziczył nasz przodek po najdawniejszym okresie swoich dziejów. Na razie daleko większe znaczenie ma dla nas ta okoliczność, że każde plemię dzikie, zwłaszcza zaś barbarzyńskie, przedstawia organizacyę społeczną, prawidłowo ćwiczoną w uczuciu wzajemnem.

Rozmiary społeczeństwa pierwotnego są nieznaczne. Od czasu do czasu odbywają się tam zbory, na które schodzą się z obowiązku wszyscy plemieńcy, znalazłszy się zaś na jednem miejscu, upajają siebie narkotykiem podniecenia zbiorowego. Kto studyował zwyczaje ludów pierwotnych, ten wciąż miał do czynienia z opisami takich uroczystości, których przeżytkiem są igrzyska Helady klasycznej. Zbierają się plemieńcy z blizka i z daleka, przynoszą sobą żywność lub zawczasu gromadzą ją w oznaczonem miejscu i spędzają dni parę na wspólnej uczcie: na tańcach, śpiewach, zabawach, wreszcie modłach. Weźmy np. iroków. Kiedy nadchodzi dzień nowego roku, całe plemię pości przez dni kilka w powszechnej skrusze, ażeby rozpocząć bez grzechu na duszy nowy okres obrotu ziemi. Palą starą odzież, tłuką stare naczynia, jeden drugiemu przebacza krzywdy. Wszystkie włókna nerwów tam drgają, uczucia zaś doznają tem silniejszego podniecenia skutkiem zbiorowego charakteru uroczystości. Dni pokuty kończą się ogólnym korowodem, w którym biorą udział wszyscy plemieńcy, składając dziękczynienia swoim bogom i prosząc nadal o łaskę, spowiadają się ze swych wykroczeń przy dźwiękach dzikiej może, ale pobudzającej muzyki. Później nastają święta zbioru jakiegoś płodu, wraz z niemi zaś znów posty, skrucha, spowiedź, tłumne tańce i śpiewy chóralne, słowem, wszelkiej postaci narkotyki zbiorowe (nasze: „obchodzić święta,“ wykazuje równie taki korowodowy charakter uroczystości u prasłowian). Każdy szczegół jest tam obliczony na spotęgowanie uczucia patryotycznego, każda zwrotka rozbrzmiewa duchem zbiorowości. Podczas pewnych świąt starcy plemienni deklamują dzieje swojego narodu i opowiadają o czynach praojców ku zbudowaniu żyjących, odbywa się zaś to podczas odpowiednich tanów. Udają się wojownicy na wyprawę, zaprawiają się do niej za pomocą korowodów. Taniec jest w bycie dzikim i barbarzyńskim wielką szkołą wzajemnej solidarności. Tworzy się tam jaźń gromadna natury patryotycznej i pozostawia po sobie odpowiedni rozczyn. „U indyan i wogóle w całej rasie czerwonoskórej — powiada Morgan, ten głęboki znawca tubylców Ameryki — taniec był nietylko obrzędem dziękczynienia, ale uchodził za sztukę boską. Poważano go nietylko jako najstosowniejszy środek obcowania społecznego pomiędzy plemiami, ale nadto jeszcze jako potężną dźwignię podniecenia patryotycznego, oraz utrzymywania w napięciu ducha łączności społecznej. Entuzyazm gromadny uwydatniał się w takiej formie i jednocześnie otrzymywał w niej podnietę. Młodzieniec indyjski kosztował pierwszych słodyczy wzruszenia emocyonalnego w korowodzie. Potężny wpływ tańców niecił w jego duszy najpierwszą pobudkę patryotyczną i najwcześniejsze marzenia ambicyi. Duch życia indyjskiego zakrzepnął w tańcach patryotycznych: religijnych i społecznych. Przywiązywały one plemieńców do drobiazgów, ale zarazem jednoczyły ich we wspólnem ogniwie; doprowadzały do szału, ale także rozdmuchywały żarzewie patryotyzmu. Upór, z jakim irokowie trzymali się swoich pląsów plemiennych, daje najwymowniejsze świadectwo o ich przemożnem oddziaływaniu na umysły ludu. Misyonarze od pierwszej chwili wypowiedzieli walkę tym urządzeniom, ale znaleźli posłuch tylko u bardzo nieznacznej mniejszości.“ Morgan, który niejednokrotnie bywał świadkiem takich ogólno-plemiennych korowodów, opowiada, że nawet obcy widzowie podlegali entuzyazmowi. Jeden z iroków rzekł do niego: W dniu, w którym zaprzestaniemy naszych tańców, wynarodowimy się! I miał słuszność: w tej formie jaźni zbiorowej, podsuniętej przez empiryę, tkwił rozsadnik uczuć narodowych.

Taniec i chóry były tylko akcesoryami obchodu. Stosowano tam jeszcze inne środki, dzikie i rażąco, ale które swoją dzikością tem bardziej oddziaływały na umysł pierwotny. Istnieje u wszystkich ludów z niższych okresów rozwoju wielka uroczystość: uobywatelania młodzieży. Starsze pokolenie pastwi się nad wyrostkami plemienia dla wypróbowania hartu ich duszy: wypędza ono młodzieńców z obozu, poddaje ich ciężkiemu postowi, katuje ich ciało. Wielu nie powraca, bo życiem przypłacają te doświadczenia, które mają ich wprowadzić do zastępu dojrzałych członków społeczeństwa. Ale nad wygnańcami czuwa plemię i usypia ich bóle lekami duchowymi. Starcy nacinają swoje żyły i własną krwią karmią młokosów, mówiąc do nich: Jak my oddajemy wam swoje życie, tak wy czyńcie to samo! Plotą z włosów całego plemienia sznurki, któremi podpasują młodzieńców — nowy symbol solidarności, którego całą doniosłość pojmiemy, uprzytomniwszy sobie przesądy, związane z oddawaniem komuś tej cząstki ciała. Tak bywa u australczyków. U zuniów i innych ludów z południowo-zachodniego kąta Ameryki północnej, istnieją inne zwyczaje, działające może jeszcze silniej. Plemionka te wierzą, że można wybłagać urodzaje tylko postem. „Boży człowiek“ poświęca siebie na ołtarzu dobra powszechnego. Na jednego z młodzieńców pada wybór starców, powołany na to stanowisko ćwiczy się, z dobrej woli, w ciągu lat wielu do godnego spełniania swej misyi. Wreszcie gdy poprzednik wyczerpie się, on zajmuje jego miejsce. Parę razy do roku, w odpowiedniej porze, udaje się do samotni, tam w pokorze ducha i w poście woła do nieba dni kilka o łaskę dla ziomków. Przytem plemię całe także pości, ale umartwienie to nie jest ani tak długie, ani tak drobiazgowe. Pokutnik plemienny, gdy wraca z pustyni, jest tak wyniszczony, że nie może nawet iść o własnych siłach. Życie jego, to droga cierniowa, jedynie w czci ogólnej znajduje on pociechę i wynagrodzenie.

Dzikie te wzory, ale za to tem silniej podniecają wyobraźnię i gorączkują uczucie. Pod wpływem takich czynników powstaje patryotyzm, o jakim świat cywilizowany nie ma pojęcia. Granice plemienne, z któremi plemieniec zaznajamia się w śpiewach podczas uroczystości, obowiązek stawania w obronie ziomków i dzielenia się z nimi ostatnim kęsem, nauczane przy obchodach uobywatelania i pokutach publicznych, nawet gesty i melodye, jadło i ubiory — wszystko staje się tam świętością. Uczucie plemienne nawet u najniżej stojących ludów odznacza się niezwykłą mocą. Darwin, który nie ma słów pogardy dla mieszkańców Ziemi Ognistej, nie mógł wyjść z podziwu na widok uniesienia, jakie biło z twarzy jednego z nich, gdy zaczął opowiadać podróżnikowi angielskiemu o wyprawach swoich rodaków. W okresie dzikości i barbarzyństwa więź społeczna opiera się na uczuciu, i tylko na uczuciu, niema tam tego spoidła stosunków ekonomicznych i wzajemnej zależności, które nas, dziatwę cywilizacyi, jednoczą i trzymają pospołu. Plemię jest istotnym organizmem, ale organizmem natury idejowej, stworzonym przez dzieje, ćwiczonym podczas peryodycznie wracających zborów ogólnych, utrwalanym przez empiryę ogólną, złożonym nietylko z żywych, lecz z umarłych, którzy pozostawili po sobie zwyczaje i obchody. Jak ryba, póki jest w wodzie, nie czuje znaczenia żywiołu rodzimego, podobnie dziki nie zadaje sobie pytania, czem jest jego otoczenie. Ale, ilekroć wyrzucą go losy z pośród swoich, staje się zupełnym rozbitkiem. W duszy jego powstaje próżnia, jak gdyby ktoś odjął mu coś z jego istoty. Zaprawdę, odjęto mu cząstkę, stworzoną przez jaźń gromadną! Operacyę tę zazwyczaj przypłaca życiem, chyba że rozpije się i rozłajdaczy.

L. Krzywicki.

LITERATURA I SZTUKA.

JULIUSZ LEMAITRE.

II.

„Jestem tak mało krytykiem — powiada o sobie Lemaitre — że ile razy przemawia we mnie pisarz, pozwalam mu się unieść i oddaję się mu całą duszą.“ A jednak na tę stronę jego działalności, na jego poezye, nowele i sztuki publiczność zwracała dotąd mało stosunkowo uwagi. Tymczasem pierwsze próby poezyj Lemaitre'a datują się jeszcze z czasów jego profesury w Aix, tj. z przed lat piętnastu. W r. zaś 1889 wystawił w teatrach paryskich sześć sztuk kilkoaktowych. I trzeba przyznać, że jakkolwiek stykając się ciągle w charakterze krytyka z nowatorami sceny, miał sposobność przejąć się nimi — to istotnie ze sposobności tej nie korzystał, rzecznikiem żadnej scenicznej reformy nie był i mógł odrazu wojść do przybytków rutyny. Ze sztuk jego największą popularność zdobyła „Flipote,“ obraz stosunków zakulisowych. Stosunki te stały krytyk teatralny zna świetnie, to też „Flipote“ jest w swoim rodzaju niezrównana. Przedtem pisał „Deputowanego Levau,“ „Protestującą“ (Revoltée?) i „Małżeństwo białe.“ Krytyka, z całym szacunkiem będąca dla niebezpiecznego współbrata, mówiła o tych utworach nie bez uznania, ale tak, jak się mówi o rzeczach, mających tylko powodzenie oficyalne. Niczem w utworach autor nie uderza: sceniczność jest względnie słaba, założenia często rozdwojone i gubiące się w odcieniach, postacie, nie wychodzące po za ramy „typów“ teatralnych, to, co krytyk Faguet nazwał pewną suchością. W jego komedyach znika zupełnie żartobliwy nastrój jego szkiców, a występuje jakiś złośliwy komizm; są to raczej uscenizowane pamflety, czy satyry społeczno-psychologiczne, niż komedye. „Deputowany“ daje kilka znakomitych obrazków z życia parlamentarnego Francyi współczesnej; pyszne są w „Protestacyi“ te zwłaszcza sceny, gdzie autor nicuje błahość, płytkość akademickiej inteligencyi Paryża. W samej „Flipocie“ to okazanie podszewkowej strony życia artystycznego, nizkich przyczyn powodzenia wysokich talentów — jest właśnie jakby wynicowaniem pewnej sfery społecznej. Nie jest to komizm humorystyczny, ale sardoniczny, uszczypliwy i może nieco cyniczny. W „Trudnym wieku“ i w „Przebaczeniu“ nie wychyla się również autor po za sferę specyalnie paryską, w której mu najlepiej, ale nie maluje już właściwie ani typów, ani obrazów, tylko daje nam udramatyzowaną psychologię kilku osobników. „Trudny wiek“ jest traktatem *De senectute*, przeniesionym na scenę. W „Przebaczeniu“ rozwija tezę, że źródłem wyrozumienia na błędy bliźnich jest nasze własne poczucie grzeczności.. Mąż, żona i przyjaciółka stają do siebie po kolei w stosunku winowajców i sędziów. A kiedy grzech (oczywiście zdrada małżeńska) dotknął każdą osobę z tej trójcy bardzo ziemskiej — wówczas serca ich wypełniają się wzajemną tolerancyą, która jest rodzajem przebaczenia. Nigdzie może, jak tu, nie wyraziła się ta surowość komedyopisarza z całą nagością. Trzy osoby, trzy akty, scena ciągle ta sama — żadnych epizodów — nic, tylko kolej błędu i jego następstwa. „Wiek trudny“ odznacza się również tym nastrojem. Niektórzy krytycy biorą nawet za złe Lemaitre'owi tę oschłość sceniczną. Sądzę jednak, że jest w tem zrozumiały wstręt wytwornego pisarza do szablonu, do słynnej owej sceniczności francuskiej, w której celuje taki Ohnet, Sardou, a która ostatecznie polega na przystrajaniu widowiska figurantami, mającymi „bawić“ widzów. Lemaitre nie dba o tę zabawę: troszczy się o to tylko, aby sztuka jego tchnęła jednością nastroju. Trzeba przyznać, że ostatnie jego utwory istotnie osiągnęły cel. Wpływ północnego ruchu scenicznego jest tu widoczny. Owa „stara wesołość galijska“ i ów nowożytny nałóg paryżanina do dowcipu — nie cechują sztuk Lemaitre'a w tym stopniu, jakiego można się było spodziewać po gawędziarzu-fejletoniście. Widocznie przy pracy twórczej, przy porodzie artystycznym, trudniej jest utrzymać na twarzy wyraz konwencyonalny: mimowoli rysy oddają coś, co istotniej, głębiej może odpowiada wewnętrznej naturze artysty.

Nie śmiem zbyt arbitralnie przesądzać o tem, jaki stan duszy cechuje słynnego krytyka. Sądzę jednak, że ani śladu impresyonistycznego ożywienia, lekkości i układności kronikarza z *Débats* niema w autorze scenicznym i poecie „Przebaczenia,“ „Królów“ i „Myrrhy.“ Przewcielający się duch krytyka, szukający w innych tylko „sposobu przetwarzania czy wypaczania rzeczywistości“ — tam wreszcie zapragnął ją przetworzyć na swój sposób — przetworzyć a może wypaczyć. Smutek pewien, pełen rezygnacyi i chłodnej trafności w ocenie i podpatrzeniu błędów ludzkich — to nastrój bardzo zwyczajny pracom artystycznym Lemaitre'a. Ale idźmy dalej: z utworów jego beletrystycznych za najcharakterystyczniejsze uważałbym takie, jak „Syrenus, historya pewnego męczennika.“ „Myrrha, dziewica i męczennica,“ „Lilith,“ „Helle,“ „Briseis,“ „Nausikaa“ itd. Są to jakby waryacye na temat z Homera, z Biblii, z Nowego Testamentu, z dziejów pierwszych chrześcian. Oto np. „Lilith,“ córka Heroda, nowela apokryficzna na tle słów Mateusza (II, 1—16). Oto Nausikaa z wędrówek Ulissesa, po raz drugi wplątana przez poetę w pasmo marzeń ludzkich: teraz jedzie do niej Telemak, zachęcony opowieścią ojca. Ale nim Telemak przybędzie do pałacu Alcinousa, zostarzeje się i on i jego wymarzona, wróci siwobrody, nie urzeczywistniwszy marzeń... „Myrrha męczennica“ pała przedziwnym afektem do Nerona: w bezbrzeżnej miłości chrześcianki tego najbardziej ukochała, który jest najgrzeszniejszym wśród śmiertelnych. I rozegrywa się dramat mistyczny na arenie rzymskiej — Myrrha umiera w ekstazie, ofiarując swe męki za nawrócenie największego grzesznika...

Akty poświęceń, wymarzonych w niepokalanej czystości serca, proste dusze, porwane jakimś szałem pierwotnego prometeizmu, rozsnuwanie wątków epopei dawno ubiegłych wieków — oto są motywy, które przejmują i wzruszają Lemaitre'a. Nie trzeba jednak przypuszczać, że odtwarza samo te niepowikłane a potężne stany duszy ludzkiej: one go pociągają tylko, on tylko krąży koło nich, w świetle tych wielkich słońc wyszukując.... odcieni. Tak w jakiejś „Nausice“ lub „Brizeidzie“ do szerokiej pieśni Homera dorzuca swoje półtony. Jest to niejako rafinowanie za pomocą roboty apokryficznej wielkich tematów historyi powszechnej. Taka „Myrrha dziewica“ pozornie tylko należy do owej czystej rodziny dusz, gorejących jednym ogniem — ogniem wiary. Lemaitre, że tak powiem, rozszczepia to uczucie na włókienka: jedno z nich drga zagadkowo, przenosząc do duszy chrześciańskiej jakby echa zmysłowego świata, w którym króluje Neron. I kiedy Myrrha umiera, wznosząc oczy ku zwierzęcej twarzy cezara — w uniesieniu tem może nie wszystko jest czystością, może to szczytne miłosierdzie dla wielkiego grzesznika czerpie swą moc nie w samej tylko ekstazie ducha? To *może* jest właśnie owym półtonem, półbarwą, odcieniem, który artysta-sceptyk dorzuca od siebie do owych zbyt dla niego wielkich w swej prostocie tematów. Jeżeli zbacza niekiedy do wątków współczesnych, to również najchętniej wydobywa z nich owe subtelne półtony. Jest to nawet jednym z zarzutów Fagueta, postawionych sztukom Lemaitre'a, że jego tematy, sytuacye, postacie, przedstawiają zawsze pewne wysubtelnienie rysunku, niewidoczne dla oka mało wyrafinowanego, a mające pierwszorzędne znaczenie dla zrozumienia utworu. Nic typowszego pod tym względem, niż „Przebaczenie,“ gdzie autor krąży około znanego nam niby uczucia i, jak w noweli o męczennicy zapał wiary, tak tu poryw przebaczenia rozszczepia na owe włókienka. Ktoś, kto tę dziwną destrukcyjną robotę Lemaitre'a w sztuce odczuwa dobrze, znajdzie w niej żywe zainteresowanie; ale jeśli bierze rzeczy zbyt po prostu, „jak są,“ to istotnie można patrzeć na akcyę takiego „Przebaczenia,“ jak na coś całkiem zbytecznego. Lemaitre właśnie nigdy nie bierze rzeczy „jak są“: widzieliśmy ten rys charakterystyczny na scenie, poznaliśmy go również w utworach beletrystycznych. On przerabia tematy, ale ich nie powtarza, nie przyjmuje „jak są.“

Niepodobna nam puszczać się za artystą w zbyt szczegółową wędrówkę. Dość wiedzieć, że twórczość jego błąka się od kulis do kapliczki, od pieśni Iliady do legend wandejskich — błąka się, jak owa wdowa biblijna, zbierając pokłosie wszystkich czasów, szczęśliwa, jeśli tam, gdzie inni dostrzegali wielkie gwiazdy przewodnie — natrafi na jeden ze swych odcieni.

Zresztą, jakkolwiek trudno jest wobec tego dyletanckiego rozstrzelenia artysty mówić o głównych jego rysach — kilka z nich zaznaczyć możemy. Przedewszystkiem uderza taki właśnie wdowi nastrój w jego utworach — są one niewątpliwie przejęte jakimś smutkiem, jakąś głęboką niewiarą; jakby zatrute i zatruwające prostotę serc ludzkich tym darem zawsze trochę pesymistycznej analizy, nicowania. Możnaby powiedzieć, że to jest twórczość rozkładowa. Drugim rysem tego artyzmu jest jego, że tak powiem, erudycyjność. Posłuchajmy samego Lemaitre'a. W artykule o Huysmans'ie dużo mówi o tej łatwości, śmiałości, jaką mają barbarzyńcy i młodzi w odnajdowaniu nowych dróg, nowych motywów. A później wtrąca taką uwagę: „Erudyta (un lettré) z trudnością tylko może być oryginalnym. Zdaje mu się bowiem, że *wszystko* już było wypowiedziano, a przynajmniej, *zaznaczone*, i że to wystarcza. Erudyta taki ma pamięć zbyt przepełnioną, wszelkie wrażenia musi otrzymywać przez pokłady wspomnień literackich.“ Jest to uwaga, którą przedewszystkiem zastosować trzeba do Lemaitre'a. Pamiętajmy przytem, że jedyną niemal jego nienawiścią literacką jest Ohnet, tj. banalność. Ma więc niechęć do wszystkiego, co banalne, z drugiej strony oryginalność go nęci, ale jakże trudno być oryginalnym erudycie, zwłaszcza o tak wysubtelnionej duszy, że nawet rzeczy *zaznaczone* tylko przez innych, już dla niego tracą powab?

Cóż pozostaje takiej skomplikowanej organizacyi artystycznej, jeśli nie ów haft subtelny półtonów i odcieni na kanwie wszechludzkiego rozwoju literatury i sztuki? Prawdziwie uwaga Lemaitre'a jest kluczem do zrozumienia go jako artysty, i trzeba ją też uważać za rodzaj skargi i samookreślenia się. Jakkolwiek jednak ten klucz tłomaczy nam dużo — i pogoń za tematami ze świata starożytnego, gdzie naiwność pomysłów pozostawia szerokie pole dla pracy ornamentacyjnej, i rozkładowe własności artysty, bo myśl, przeciekając przez owe „pokłady wspomnień literackich,“ musi się chemicznie rozłożyć — to nie tłomaczy nam jednak i nie określa ani

owego tonu wdowiego, ani nie stawia przed oczyma całkowitej postaci autora. Dlaczegóż ten artysta erudyta jest do głębi zasępiony? Musi się to wiązać przyczynowo z owymi „pokładami" wpływów (Lemaitre mówi „wspomnień"), które legły w jego duszy. A następnie — w jaką całość wiążą się rysy artysty-krytyka?

(D. n.)

Jerzy Grot.

LITERATURA WŁOSKA.

Aurelio Gotti, *Vita di Michelangelo Buonarroti* 2 tomy.—Ugo Ojetti, *Alla Scoperta dei Litterati* Medyolan 1895.—Ausonio Franchi (Nekrolog).

Używane przez krytykę względem niektórych artystów wszelkie środki analizy—wpływy wychowania, otoczenia panujących w sztuce prądów—okazują się zupełnie nieprzydatnymi. Najlepiej ta bezsilność krytyki występuje na M. A. Buonaruotim. Postaramy się to wykazać.

Rzadko kto z wielkich ludzi był tak nieuznawany przez współczesnych i nikt namiętniej nie wołał o sprawiedliwość do potomnych, niż Michał Anioł. Cierpiał niewymownie z osamotnienia, które było skutkiem wyższości. Nazywano go „Strasznym," ale energia i surowość, któremi zdobył to przezwisko, były zbroją naturalną wielkiej duszy przeciw złośliwości i głupocie, które go zewsząd otaczały.

Ekscentryczność geniuszów jest tak zrozumiała! Będąc samotni, byliby z łatwością pożarci, gdyby nie sieli postrachu. Jeden okrywa się tajemnicą,—drugi dumą,—trzeci zuchwalstwem. Jestto broń, która utrzymuje tłum w oddaleniu. Kto wie, może ryczenie lwa w pustyni jest blagą, którą on popiera renomę swej niezależności?

Wszak to otoczenie chciało nawet mieszać się do kierunku jego sztuki! Ale ona nigdy nie wpadła w poddaństwo. Nawet wszechmoc papieska rozbiła się o jego niezależność duchową. W rzeczach zewnętrznych był wciąż igraszką ich kaprysów, ale w potrzebie umiał wzbudzać w nich obawę, nigdy zaś nie ustąpił ani na włos ze swego indywidualizmu. Był wciąż wyższy od otoczenia i niezależny od niego wewnętrznie.

Klucza do zrozumienia tej osobowości trzebaby szukać chyba w tajemniczych związkach dziedzicznych, ale niestety, w tej kwestyi nic wiemy nic prawie. Pochodził z rodziny starożytnej, lecz podupadłej. Ojciec był szlachcicem dość gburowatym i miał wielką pogardę dla sztuki. O matce nie mamy żadnych prawie wiadomości; jeszcze mniej o dalszych przodkach. Za to istnieje pewne pokrewieństwo pomiędzy duszą artysty a wspaniałym krajobrazem jego miejsca urodzenia w Casentino, prowincyi toskańskiej, śród odwiecznych lasów bukowych i obnażonych, ponurych skał Apeninów.

Może pewien wpływ na kierunek jego przyszłej działalności wywarło to, iż ojczyzna była bogatą w kopalnie kamienia, a śród robotników znajdowali się często rzeźbiarze; ale są to domysły dość blade. Bądź co bądź, już w dzieciństwie chłopak rwał się z nieprzepartą energią do rysunku, za co ojciec karcił go surowo, uważając to zajęcie za niegodne potomka szlachetnego rodu: wolałby zrobić z niego księdza, albo w ostateczności oddać do handlu jedwabiem, jak to z innymi synami uczynił.

Źródeł powołania trzeba szukać w nim samym, gdyż ze strony rodzeństwa napotykał tylko opór i przeszkody. Już w dzieciństwie odznaczał się charakterem zamkniętym w sobie, marzycielskim i namiętnym. Czułość, tem potężniejsza, iż ukryta, wyrażała się między innemi w przywiązaniu do rodziny, mimo braku uznania, jaki z jej strony napotykał: przez całe życie wspierał ojca i braci, którzy bez ustanku i natrętnie domagali się od niego pieniędzy.

Gdy rodzice ostatecznie przekonali się, iż Michała Anioła z drogi obranej sprowadzić nie zdołają, zgodzili się, aby wstąpił na naukę do słynnego malarza florentyńskiego, Domenica Ghirlandajo; zachęcił ich do tego wyboru przyjaciel syna, Franciszek Granacci, który tamże pracował. Rzecz dziwna: wbrew wszystkim zwyczajom owego czasu, Ghirlandajo zgodził się płacić 300, 400 i 500 fr. w ciągu 3 lat, które 14-letni M. Anioł miał spędzić u niego na nauce. Świadczy to o zdolnościach ucznia, który zresztą niczego się od mistrza swego nie nauczył. Ghirlandajo nie był umysłem wyższym, który otwiera horyzonty nowe i który mógłby wpłynąć na organizacyę niezależną genialnego młodzieńca. To też niema nic sprzeczniejszego, niż ci dwaj malarze: jeden kochał się w manieryzmie, w scenach złożonych z licznych osób i w bogatych akcesoryach, drugi odznaczał się boską prostotą i lubił skupiać cały świat wrażeń w pojedyńczych osobach.

Uczeń był niezależny od mistrza, który od początku czuł ku niemu antypatyę, a wkrótce i zazdrość. Nieuszanowanie i zuchwałość M. Anioła przyczyniły się także do zerwania stosunku. Od tego czasu piętnastoletni artysta pracuje w muzeum Medyceuszów, gdzie zebrano były skarby sztuki starożytnej. Pozyskał tu wiele, ale nie trzeba zapominać, iż ideał Michała Anioła był zawsze sprzeczny z ideałem greków: u niego wszystko skierowano jest zawsze na wyrażenie namiętności, patetyzmu, gdy grecy przeciwnie, wyrażali w swych posągach klasyczną pogodę i harmonię duszy i ciała.

Szperacze mogą odnaleźć pokrewieństwo w szczegółach technicznych pomiędzy M. Aniołem i niektórymi jego poprzednikami, jak Donatello, lub Signorelli. Uczynił to Muntz. Ale i on w rezultacie swych badań dochodzi do wniosku: „Poszukiwania najbardziej przenikliwe nad historyą szkoły florentyńskiej niezdolne są wyjaśnić nam genezy M. Anioła: była także niespodziewana, jak i wzniosła. Po zatrzymaniu się, stosunkowo długiem, rzeźbiarstwa włoskiego, i gdy można było uważać, iż ono dotarło do kresu swego rozwoju, oto naraz to zjawisko nadnaturalne, przyćmiewające całą przeszłość, odnawiające teraźniejszość—najwspanialszy temperament rzeźbiarza, jaki świat widział od czasów Fidyasza. Ileż miejsca trzeba udzielić przypadkowi obok praw historycznych!"

Ani w genezie, ani w rozwoju nie widać, aby M. Anioł był rezultatem danych, zawartych w otoczeniu. Na geniusze tak mocne i potężne nie ma ono wpływu: charakterystyczna pod tym względem rzecz, iż wszystkie jego dzieła, od pierwszych do ostatnich noszą jeden jedyny charakter. Nie można tu odnaleźć, jak u Rafaela, kilku odrębnych okresów, w których by talent jego się formował—jest on zawsze ten sam: wytężony w tytanicznym wysiłku przedstawiciel woli ludzkiej, dążący naprzód w walce z fatalizmem otoczenia. On słusznie powiadał, iż wyższość Rafaela jest dziełem nie natury, lecz nauki, gdy o nim samym trzeba powiedzieć wprost odwrotnie.

Co się tyczy literatury ówczesnej, to nie miała ona na M. Anioła żadnego wpływu: była nawskroś przesycona pedantyzmem, scholastycznym, szarym i nużącym. Raczej pokrewieństwo odnaleźć można między nim i Dantem: obaj odznaczali się energią ponurą i patetyczną wyobraźni, tylko że u jednego była ona jakby echem cierpień średniowiecznych, drugi wyraża melancholie, zwątpienia i bunty duszy nowożytnej. „Jak człowiek wyrósł i wycierpiał!—powiada Taine wobec jednego z dzieł M. Anioła—jak on wytworzył i wyłonił swe oryginalne pojęcie świata! Oto sztuka nowożytna, zupełnie osobista, wyrażająca jednostkę, która jest artystą, w sprzeczności ze sztuką starożytną, nieosobową i wyrażającą rzeczy ogólne, jak państwo." Chociaż u Dantego nie można nie uznać czynników osobistych, jego epopea katolicyzmu czyni raczej wrażenie wspaniałej świątyni gotyckiej niż inne.

Mówiliśmy dotychczas o jednej stronie duchowej Michała Anioła, a mianowicie o jego niezależności duchowej od wpływów otoczenia, teraz zwracamy uwagę na znaną jego wszechstronność: malarz, rzeźbiarz, architekt, poeta i działacz społeczny, przedstawia jednocześnie rozkwit wszystkich prawie stron ducha ludzkiego. Jestto jedna z tych osobistości, na których najlepiej widoczną się staje natura geniuszu wogóle.

Wiadomo, iż gatunki zwierzęce są tem bardziej rozwinięte, im więcej posiadają oddzielnych organów i funkcyj. Natura dąży do wydania jednostek coraz bogatszych i coraz wszechstronniejszych. Pożycie społeczne idzie naprzekór tej dążności, specyalizując drogą podziału pracy jednostki, wygórowując jedną tylko ich funkcyę z zanikiem powolnym pozostałych. Dochodzi ono nawet do wytworzenia odmian morfologicznych, jak to widzimy w mrowisku lub ulu, gdzie wygody kulturalne okupione bywają zubożeniem, degradacyą jednostki, która pozbawioną jest swej wszechstronności i staje się niezszczęsnym, okaleczonym organem społeczeństwa. W ten sposób tworzenie nowych wyższych gatunków, bardziej wszechstronnych, jest powstrzymane. Utworzenie gromady staje się dla postępu biologicznego kątem prawie bez wyjścia. To samo powiedzieć można o społeczeństwach ludzkich, tylko że tu możność wytworzenia wyższego gatunku jeszcze ostatecznie przytłumioną nie była. Oczywiste porywy natury ku temu mamy w geniuszach. Podział pracy wytwarza typy zawodowe: można z łatwością odróżnić księdza, artystę, uczonego, lokaja i nawet różne podziały tych zajęć. Wszystkie zdolności rasy rozpraszają się na oddzielnych osobnikach. Z drugiej strony, co nas uderza w geniuszach—to wszechstronność. Łączą oni ponownie wszystkie te rozproszone zdolności w jednem ognisku, który jest ich duchem, dodając jeszcze jakąś cechę nową.

W osobnikach, jak Leonardo da Vinci, Goethe lub M. Anioł, mamy porywy natury do wydania gatunku wyższego, niż człowiek.

Ta dążność napotyka potężne przeszkody w rozwoju społecznym i moralnym chcących zrównać wszystkich, ściągnąć do jednego poziomu i dlatego ona najlepiej objawia się w epokach przejściowych, krytycznych.

W podręcznikach szkolnych, a zwykle i w uczonych „Historyach cywilizacyi," jednym tchem zestawia się sztuka i kultura obok siebie z zapewnieniem, iż w takim to okresie obie kwitnęły. Niema błędu fatalniejszego. Sztuka jest wyrazem rozwoju indywidualnego, który dąży do wydania jednostki wszechstronniejszej, pyszniejszej, gdy natomiast kultura, polegająca na wzroście podziału pracy, solidarności i równości, dąży w kierunku wprost odwrotnym.

To też historya na każdym kroku nam pokazuje, iż warunki najfatalniejsze dla kultury, dla porządku społecznego i sprawiedliwości, były okresami najwspanialszego rozkwitu sztuki. Np. we Włoszech za czasów Odrodzenia. Dziwna rzecz, iż największe jego arcydzieła przesłonione są jakby cieniem wielkich zbrodni historycznych i nędzy społecznej. Tak „Wieczerza

Pańska" Leonarda była wykończona w tym samym roku, gdy zdrada Sforzy przywołała francuzów na Medyolan. Najpiękniejsze swe obrazy Rafael malował wówczas, gdy dwie wrogie armie rozdzierały jego ojczyznę. A Michał Anioł przystępował do pracy w kaplicy Sykstyńskiej wtedy, gdy się tworzyła liga w Cambrai, która sprowadziła tyle nieszczęść na Włochy.

Kwestya ta pierwszorzędnej wagi naukowej i artystycznej była rozpatrywana, wprawdzie z innego punktu widzenia, przez Giuseppa Ferrarri w jego „Corso sugli scrittori politici italiani." Autor jest zwolennikiem federalizmu i w tym sensie wypowiada wiele rzeczy, potwierdzających myśl naszą. Era federalna włoska była, jego zdaniem, najobfitszą w wielkich ludzi, między innymi w pisarzów politycznych. Florencya, która najbardziej sprzyjała zasadzie federalizmu, odznaczyła się największą liczbą wybitnych obywateli. Że wspomnimy tylko Dantego, Petrarkę, Machiavela, Gina Capponiego, Savonarolę, Ammirata i Guicciardiniego. Porównajmy Europę centralistyczną i Włochy federalne z owych czasów: te ostatnie wydały, zdaniem autora, tysiąc dwustu pisarzów politycznych, gdy wszystkie państwa europejskie razem wzięte, tylko pięciuset.

Sądzimy, że autor silnie tu przesadził znaczenie federalizmu. Wszak i Szwajcarya hołduje tejże zasadzie, a bynajmniej ani wykwintnością, ani znaczną liczbą swych geniuszów poszczycić się nie może. Federalizm ma tu znaczenie tylko pośrednie, o ile będąc formą społeczną bardziej ruchomą i ciekłą, pozwala, aby morze społeczne niekiedy bywało rozkołysane.

Tu chodzi głównie o te nawałnice, które chwilami naruszają zwykły bieg rozwoju społecznego, kultury, moralności, opinii publicznej itd.

Autor zresztą sam to wyraża. Włochy raz po raz gwelfowskie lub gibelinskie liczyły koło 172 centrów rządowych (rzeczpospolitych, księstw, margrabstw itd.), w których odbyło się 7,000 przewrotów. Jakże serca były żywo zagrzewane do czynu, a duchy do myśli i marzenia w tej ciągłej burzy ludzi i rzeczy! Dodajcie do tego spiski, powstania i wojny bez końca pomiędzy temi państewkami. Jakże mózgi ludzkie były wciąż pobudzane, jakież pola obszernej działalności otwierały się przed każdą jednostką zdolną, nie uginającą się pod ciężarem stałych więzów społecznych! Zazdrość miernoty, która za czasów jej spokojnego panowania stara się zwykle oplwać i ściągnąć każdą jednostkę za poły w błoto, nie miała czasu tu się wywierać, albo też była, jak puste powiewy wiatru.

Był to bezrząd, ale tylko powierzchowny, oparty na wewnętrznej harmonii — powiada nasz autor. Jakie prawo kierowało myślą 1,200 pisarzy politycznych, o których mówiliśmy? Prawo antytez, kontrastów. Pod rzeczpospolitą wzdychali do monarchii — Machiavel marzy o szerokiem królestwie włoskiem, nawet pod władzą genialnego zbója. Za monarchii głoszą zalety rzeczpospolitej.

Nie wypada z tego, abyśmy mieli wzdychać do niepokojów społecznych, lecz tylko, iż nauka w swych planach urządzeń ludzkich będzie musiała z czasem ten czynnik wziąć pod uwagę. Co dla nas w tej chwili jest wszakże najważniejsze, to wniosek, iż na geniuszów w rodzaju Michała Anioła otoczenie społeczne ma tylko wpływ bierny: o ile ono nie istnieje i nie przeszkadza potężnemu rozkwitowi ich sił. W ten sposób krytyka naukowa staje wobec nich zupełnie bezbronną. Właściwą tajemnicę ich pochodzenia i wpływu rozstrzygnąć może potrafi po wielu jeszcze latach dociekań, chyba antropologia.

(D. n.)

L. W.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— Kalendarze: *Kolęda* dla gospodyń na r. 1896, przez autorkę 365 obiadów, str. 184, kop. 50; *Kalendarz lubelski*, wydany przez M. Kossakowską (str. 90); „Kalendarz rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu" (str. 168 i działu informacyjnego 60).

— Książki dla dzieci: M. Weryho: *W ogródku Naci*, dla dzieci od lat 7 do 10 (str. 127, z drzeworytami), Sennewald; Teresa Jadwiga: *Złe i dobre duchy*, powieść dla młodzieży (str. 253, z ilustracyami), Sennewald; Stefan Gębarski: *Zaginiony w grotach Ojcowa* (str. 250, z ilustracyami), T. Paprocki; C. Colomb: *Dla szczęścia rodziny*, przeł. z franc. Marya B. (str. 252); A. Dygasiński: *Cudowne bajki* (str. 152, z ilustracyami Pankiewicza), T. Paprocki.

— Powieści: T. T. Jeż, *Sama* (str. 367), T. Paprocki.

— Rozprawy naukowe: F. Łagowski: *O znakach pisarskich* (str. 98); W. P. Angerstein: „Der Konflikt des polnischen Königs Boleslaus II mit dem Krakauer Bischof Stanislaus" (str. 34), Toruń. Nowych faktów autor nie wydobył dla oświetlenia tej ciemnej sprawy.

— Nakładem Zgromadzenia mularzy warszawskich wychodzi olbrzymie dzieło p. t. *Nauka mularstwa* J. Heilperna. O pierwszej części tego dzieła pisaliśmy w swoim czasie; obecnie wyszła część druga tomu I, zawierająca: materyały mularskie. Jeżeli nadmienimy, że obejmuje ona 560 stronic formatu ćwiartkowego i że jeszcze nie zamyka całości, czytelnicy będą mieli niejakie wyobrażenie o rozmiarach tej pracy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z NIEMIEC.

Berlin, 1 grudnia.

Trzeba stanowczo odmówić niemcom zdolności naśladowczych nietylko na polu tinglu-tanglu i café chantant, lecz i w zakresie nieco odmiennej wyższej kultury ducha. Do tego wniosku uprawnia nas próba, podjęta przed kilku tygodniami przez profesorów tutejszego uniwersytetu: zaszczepienia na gruncie berlińskim instytucyi „University Extension." Wspomniani uczeni, należący do „Towarzystwa polityki społecznej," zaprosili grono swych kolegów i współwyznawców dla wygłoszenia szeregu odczytów treści społeczno-ekonomicznej. Wykłady miały w popularnej formie objąć całokształt ekonomii i polityki społecznej, z uwydatnieniem tych kwestyj, które nurtują społeczeństwo niemieckie doby bieżącej i zaprzątają umysły mężów, stojących u steru rządu. Mówiono więc o sprawie rolnej i bankach, polityce handlowej i ubezpieczeniu robotników, formach przemysłu i walucie, walce klas i cłach itd. W ten sposób dano możność tym, którzy interesują się palącemi kwestyami dnia i chcą do nich stosować probierz badań ścisłych, zdobycia tak upragnionego przez szeroką publiczność „ostatniego słowa" nauki. Ileż ponęty w tem mistycznem „ostatniem słowie nauki," stanowiącem słabą stronę dyletantów całego świata, w tem „słowie," na które złożył się bezmiar pracy i bezsennych nocy niezliczonego mnóstwa badaczów! Jakże nie uledz pokusie opanowania za 25 marek wszystkich działów ekonomii politycznej w przeciągu 14 dni! Niejednemu uśmiechała się myśl, iż będzie mógł, podobnie jak niedźwiedź w bajce żywi się przez zimę miodem ssanym z łapy, przez długi czas olśniewać w rozmowach uczonością i głębokimi argumentami, na których zjadł zęby niejeden uczony a które nasz dyletant wpakował do mózgownicy i notesika w przeciągu 14 dni. Prelegentom więc w żadnym razie nie groziło niebezpieczeństwo mówienia przed próżnemi ławkami. Dodajmy do tego, iż dobroczynność damska jest sportem międzynarodowym, iż tańczenie na balach dla dobra ubogich jest uważane za czyn społeczny pod wszelkimi stopniami długości i szerokości geograficznej. A kto oddaje się filantropii, ten zainteresuje się jej teoryą. Cały szereg eleganckich powozów, stojących przed uniwersytetem, mówił, iż Berlin W., Berlin bankierów, rentyerów, przemysłowców i urzędników, zawitał do świątyni wiedzy dla dowiedzenia się o swojej misyi społecznej i o tem, co się dzieje tam, na nizinach, osłonionych mgłą nieporozumień klasowych. Jak widzimy, było to „University Extension" szczególnego rodzaju. A pomimo to feryjne kursy społeczno-polityczne są zjawiskiem znamiennem. Bądź co bądź, pokaźna ilość (800) słuchaczów, które ściągnęły ze wszystkich krain Niemiec, świadczy, iż kwestye ekonomiczne w chwili bieżącej nie są czczym frazesem. Mniejsza o to, czy damy, urzędnicy i przemysłowcy, notujący skrzętnie wszystko i przyjmujący za dobrą monetę nieraz stek sprzeczności, wynieśli rzeczywistą korzyść z wykładów. Mniejsza nawet o to, czy większość jej pragnie. Już sama chęć zbudzenia pozorów, iż się bierze do serca dobro „maluczkich," dowiodłaby, iż zainteresowanie kwestyami ogólniejszej natury staje się w oczach publiczności niemieckiej obowiązkiem i potrzebą.

Sprzeczność treści wykładów, o której wspominaliśmy, nie mogła przyczynić się do ich uświetnienia. Gdzie są sprzeczności, tam nie może być mowy o „ostatniem słowie nauki," niezbitych prawdach i rzeczywistych pewnikach. Na szczęście jednak, ten bigos wygłoszonych myśli nie uderzał w oczy, o ile się brało pod uwagę organiczną, idejową całość wykładu. Jednolitość polegała na społecznym punkcie widzenia, z którego roztrząsano wszystkie zagadnienia. Sami prelegenci nie zapominali podkreślać, iż idzie im o politykę społeczną, a nie o politykę tej lub innej grupy ekonomicznej. I sami słuchacze złożyli dowody, iż nie tracili z oczu tej nici przewodniej przy zabieraniu głosu podczas t. zw. wieczorów dyskusyjnych. Dysputy były poniekąd ciekawsze od samych wykładów. Słuchacze zwracali się do nauczycieli, prosząc ich o wyjaśnienie wątpliwości, nasuniętych przez odczyt. Bardzo często jednak żądano od prelegenta, aby zaznaczył swoje własne stanowisko do pewnej kwestyi bieżącej, domagano się nawet czegoś w rodzaju wyznania wiary. Jakże zabawnym był czasem widok profesora, wyślizgującego się z tych pytań, jak piskorz! Nieraz jednak żadne wykręty nie pomagały, i przyparty do muru nieborak musiał spowiadać się ze swych przekonań. Zdarzało się to niezbyt często. Tak np. profesor Brentano, zagadnięty, jak się zapatruje na legalność koalicyi, odrzekł, iż jego opinia nie może grać roli w tym wypadku, gdzie rząd wypowiedział swe zdanie, dając sankcyę wspomnianemu prawu. Ciężko dał się we znaki kilku prelegentom krytycyzm i sceptycyzm słuchacza, który nie zawsze daje się uwieść dogmatyczności myśli, wygłoszonych w zapędzie polemicznym. Tak np. docent Oldenberg, znany jako bezczelny półgłówek, obrzucił błotem pamięć przeciwnika, Schulze-Delitscha, nie wzdragając się użycia takich wyrazów, jak: komedyant. Słuchacze odpłacili frazeologowi pięknem za nadobne, prosząc go o usprawiedliwienie niektórych swych poglądów. Docent, wpadłszy w nastawioną pułapkę, wyprawiał najśmieszniejsze harce; z tego nieprzyjemnego położenia uwolnił go prof. Wagner, dodając od siebie kilka słów na obronę Filipa. Jeden z profesorów, uważa-

jąc siebie za nieomylną wyrocznię, węszył w każdem pytaniu zamach na nietykalność powagi uczonego. A jednak te skarbnice ostatecznej wiedzy z wdzięcznością przyjmowały wiadomości, udzielane przez słuchaczów, którzy mieli sposobność przyjrzenia się, jak teorya wygląda w praktyce. Jeżeli zechcemy wrażenie, sprawione na ogół przez pierwsze feryjne społeczno-polityczne kursy w Berlinie, sprowadzić do jednego mianownika, to można je nazwać dodatniem. Należy się spodziewać, iż usterki, wykazane przez doświadczenie, będą usunięte i że prowadzenie wykładów jest zapewnione na lat wiele.

W tym samym prawie czasie, kiedy we wszechnicy berlińskiej zespalały się wiedza i życie pod hasłem dobra społecznego, odbył się we Frankfurcie nad Menem kongres, poświęcony jednej z najważniejszych kwestyj społecznych — sprawie kobiecej. Był on nietylko poświęcony kobietom, lecz i zwołany przez nie, co nie przeszkadzało mu być kropka w kropkę podobnym do zjazdów, urządzanych przez mężczyzn. Nie brakło nawet wieńczącego dzieła bankietu o licznych toastach i mowkach, i wogóle wszelkiej możliwej pompy. Sam burmistrz Frankfurtu zaszczycił ucztę swą obecnością i wynurzeniami gorącej sympatyi. Teatr frankfurcki dał specyalne widowisko na cześć uczestniczek kongresu. Prasa przysłała na zjazd swych przedstawicieli; z grona obywatelek Frankfurtu utworzył się komitet prasowy. Cesarzowa Fryderykowa była zaproszoną na ostatni odczyt, wygłoszony przez pannę Lange z Berlina o nowych punktach widzenia w ruchu kobiecym. Jednem słowem, kongres odbył się z okazałością, odpowiadającą donioslości podobnego faktu. Zważmy, iż kwestya niewieścia nabiera coraz większej natężenia w Niemczech. Przed kilku miesiącami po raz pierwszy na kongresie społeczno-ewangelickim wystąpiła kobieta, wygłaszając mowę o społecznem położeniu kobiet. Dzień ten — według prof. Wagnera, obecnego rektora uniwersytetu berlińskiego — będzie stanowił epokę w historyi ruchu społeczno-ewangelickiego. Kobiety niemieckie tulą się w coraz większej ilości pod skrzydła wszechnic. Dotychczas wpuszczają je do uniwersytetu tylnemi drzwiami — jako hospitantki — lecz wkrótce należy się spodziewać, że stanie dla nich otworem główne wejście, jako dla studentek. To też tegoroczny zjazd zwrócił na siebie nieco większą uwagę, niż działo się to zazwyczaj. Zresztą nie należy zapominać, iż nie były to wichrzycielki i protestujące bojowniczki, lecz „gemüthliche Damen“ ze sfer „lepszych.“ Przysłuchując się ich głosom, można było pomyśleć, iż kwestya kobieca polega na tem, aby kilku niemieckim kwoczkom zaoszczędzić wstydu staropanieństwa, aby osłodzić im życie w kojcu rodzinnym, dać lekarstwo na spleen, a w razie stracenia opory materyalnej, w osobie legalnie zaślubionej połowy zapewnić dobrobyt. Nikt nie wspomniał natomiast o tysiącach szwaczek i milionach robotnic, żadna z obecnych pań nie mówiła o tej masie kobiecej, która niszczy swą młodość w ciężkiej pracy i trawi swe życie w troskach. Zgrozą byłoby żądać, aby szlachetne uczestniczki zjazdu pamiętały o losie kucharek i młodszych; znaczyłoby to przecież sprzeniewierzyć się swemu społecznemu stanowisku. Mówiono za to o wszystkiem, co może obchodzić damę dystyngowaną, filisterkę dobrze uposażoną, lub kobietę z nieco podupadłej rodziny. Z mnóstwa zawodów, uprawianych przez kobiety, wymieniono zaledwie sztukę stosowaną do przemysłu, ogrodownictwo i nauczycielstwo; w dodatku rozprawiano tylko o nauczycielkach wyższych, jak gdyby znikła z oblicza ziemi niemieckiej *sordida plebs*, owa nieprzejrzana armia nauczycielek, chodzących po dwie wiorsty dla zarobienia 50 fenigów ze szklanką kawy. Rozwodzono się o gimnazyach, które mają przygotowywać kobiety do uniwersytetów. Zacna panna dr. Windscherd (zdaje się córka znakomitego prawnika) wyraziła nabożne życzenie, aby każda zdolna dziewczyna miała możność skończenia studyów w podobnem gimnazyum, aby potem „swą uczciwą pracą służyć sprawie moralnego porządku świata.“ O tym moralnym porządku świata mówiono obszerniej, i to nawet bardzo obszernie, z czego wynika, że moralny nieporządek wielkich miast jest sprawą zgoła nieobojętną dla dam ze sfer „lepszych,“ a szczególnie dla życia familijnego, któremu poświęcono lwią część rozpraw. Poruszono również stanowisko kobiety w prawie. Rozbierano petycyę, ułożoną dla podania do sejmu w sprawie zmiany niektórych paragrafów, dotyczących kobiety w prawie familijnem i stanowiska dziecka nieprawego. Ojcu ma być daną możność przekazania swego nazwiska dziecku, jeżeli przyrzeknie poślubić jego matkę. Oprócz tego w osobnym odezwie położono nacisk na to, iż stowarzyszenia kobiece nietylko nie podkopują życia rodzinnego, lecz dążą do uduchowienia rodziny, do ściśnienia węzłów małżeńskich i zamiany swarów w rzewną sielankę czule gruchających gołąbków.

H. F.

SPRAWA WYŻSZYCH STUDYÓW KOBIECYCH

W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM.

W obradach komisyi budżetowej parlamentu austryackiego bardzo ożywioną rozprawę wywołała kwestya studyów kobiecych, która jednogłośnie uznaną została za naglącą i wymagającą natychmiastowej reformy. Nawet rząd w osobie ministra oświaty d-ra Gautscha, pomimo tradycyjnego trzymania się utartych dróg i obrony uświęconych praw, zajął stanowisko gotowe do pewnych ustępstw na korzyść kobiet.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej dnia 26 z. m. podniósł referent „Szkół wyższych“ dr. Beer tę sprawę i streścił ją w trzech zasadniczych uchwałach:

a) państwo powinno zająć się organizacyą wyższych szkół dla dziewcząt;

b) tym, które otrzymały gimnazyalne świadectwo dojrzałości, przyznać prawo uczęszczania na wykłady filozofii i medycyny w charakterze słuchaczek zwyczajnych;

c) tym, które otrzymały dyplom lekarski na uniwersytetach zagranicznych, umożliwić po złożeniu odpowiedniego egzaminu uzyskanie stopnia doktora, oraz prawa praktyki w monarchii austryackiej.

Dr. Gautsch w długiem przemówieniu przedstawił swoje zapatrywania na sprawę wyższego wykształcenia kobiet i określił stanowisko, jakie rząd w obec niej zajmie. Minister jest zdania, że najwyższem i głównem zadaniem szkoły żeńskiej jest przygotowanie kobiety do wychowania własnych dzieci, przyznając zarazem, że szkoły wydziałowe i ludowe nie wystarczają potrzebom wykształconych klas obecnej doby. Wobec tego powitałby on z wielkiem zadowoleniem, jako zmianę bardzo pomyślną, wyższe zakłady naukowe żeńskie, bardziej z duchem czasu zgodne, ale utrzymywane kosztem poszczególnych krajów i gmin.

Przełożywszy to omówienie na język nieparlamentarny, otrzymamy taki pogląd: państwo uważa wychowanie matek za konieczność, dotychczasowe szkoły zadania tego nie spełniają, to też jeżeli założycie sobie sami inne lepsze, państwo będzie z tego bardzo rade; gdy bowiem szkoły wasze będą lepiej zorganizowane, te, które rząd utrzymywał, okażą się zbytecznemi, a wtedy fundusze dotychczasowe będziemy mogli zużytkować w inny, pomyślniejszy sposób.

Rząd ze swej strony gotów jest przyczynić się do tak pożądanej reformy przez dopuszczanie maturzystek z seminaryów nauczycielskich na wykłady filozoficzne, a to w celu przysposobienia uzdolnionych nauczycielek do projektowanych zakładów. Jestto pierwsze jego ustępstwo na korzyść kobiet, niekosztowne wprawdzie, ale dla nich korzystne.

Co do zawodowego wykształcenia kobiet przyznaje Gautsch, że stanowi ono kwestyę palącą, której natychmiastowe roztrzygnięcie jest konieczne. Już to samo, że według cyfr statystycznych na 3,855,343 mężczyzn przypada 4,329,278 dziewcząt zdolnych do małżeństwa, czyli 11%, że liczba ta wzrasta corocznie z powodów czysto ekonomicznych; że wielu mężczyzn z braku środków materyalnych nie może żenić się wcale lub żeni się bardzo późno — obowiązkiem jest państwa ułatwić zapewnienie bytu kobietom, na które nie ma kto pracować. Ponieważ jednak dopuszczenie kobiet do zawodów, uprawianych dotąd przez mężczyzn, wywołałoby współzawodnictwo, a co za tem idzie obniżenie płacy i niemożność utrzymania rodziny kosztem męża, uważa minister za odpowiedniejsze podzielenie wszystkich zawodów na męskie i żeńskie. Zamiast ubiegania się o stanowiska zajmowane dotąd przez mężczyzn, należy otworzyć kobietom nowe drogi pracy. Jakie one mają być i w jaki sposób je utorować prędko odpowiednio do potrzeby, o tem minister nie wspomniał wcale.

Nie zwrócił również uwagi na to, że cały prawie zastęp kobiet niezamężnych przypada na klasy inteligentne, i że ów 11% stosunek do ogółu ludności dla sfer tych wynosi conajmniej 30% niezamężnych.

Arystokracya, zarówno rodowa jak i finansowa, gorliwie ułatwia swoim córkom spełnienie powołania kobiety. W sferach najwyższych idą za mąż zarówno bogate i brzydkie, jak ubogie i ładne panny, bo o zabezpieczenie losu ich starają się ci, którzy mają środki po temu. Równość poziomu umysłowego wytwarzają drogie i na wielką skalę prowadzone prywatne zakłady naukowe, podział pracy istnieje w wydawaniu pieniędzy. Tu potrzeba reformy zdaje się rzeczą zbyteczną.

Sfery najniższe mają także równość umysłową, zaczerpniętą ze szkół ludowych, jak i równouprawnienie w pracy. Chłopi żenią się wcześnie i bez wyjątku, bo tu kobieta to nietylko żona i rodzicielka, ale zarazem pomocnica w pracy około roli, dostarczycielka nowych sił roboczych, jakiemi dla ludu są dzieci od lat bardzo wczesnych. Robotnicy również żenią się prawie wszyscy, bo żony ich pracują na równi z nimi i umieją tak czas podzielić, że porządek domowy i rodzenie dzieci nie przeszkadza im oddawać się pracy zawodowej.

Kobiety, domagające się równouprawnienia w nauce i pracy, są zmuszone do tego koniecznością, ponieważ rekrutują się z klas średnich, z tych rodzin inteligentnych, w których mężczyzna w walce o byt i w poszukiwaniu dróg nowych, rozwinąwszy swój umysł i wyczuliwszy nerwy do wysokiego stopnia, pociągnął za sobą i kobietę w świat zdobyczy naukowych i pragnień duchowych, a nie mogąc wśród ciężkich warunków ekonomicznych zapewnić jej bytu, wzbudził w niej poczucie konieczności istnienia samodzielnego i wolności wyboru pracy. Czy jakikolwiek rząd powinien ludzkiej jednostce, dopominającej się o prawo najpierwotniejsze, o prawo bytu, wskazywać czem być ma, a czem być jej nie wolno? czy jakikolwiek rząd ma moc oprzeć się konieczności przyznania tego prawa większej części rodu ludzkiego?

W dalszym ciągu mowy przedstawił minister, że tak mała liczba dziewcząt zdaje ostateczne egzaminy gimnazyalne, i nie warto dla niej zmieniać dotychczasowego systemu wychowania dziewcząt. Rząd nie ma wcale zamiaru czynić czegokolwiek w celu wzmocnienia tego prądu, zwłaszcza że program gimnazyów męzkich zupełnie nie jest odpowiedni dla dziewcząt, co można stwierdzić, według słów ministra, „nie będąc doktorem medycyny." Coraz więcej ludzi poważnych i rozumnych, między nimi właśnie większość lekarzy, uważa, że program ten jest i dla chłopców niewłaściwy, ale ponieważ kobieta ma być wychowawczynią nie tylko córek, lecz i synów, powinna przynajmniej średnie wykształcenie otrzymać zupełnie równe temu, jakie otrzymują chłopcy.

Matka, rozumna i uczciwie pojmująca posłannictwo swoje, chce być nie tylko karmicielką i hodowczynią swoich dzieci, ale zarazem kierowniczką ich umysłów i serc aż do dojrzałości, a znajduje w tem nieprzepartą zaporę, że sama odpowiedniego przygotowania nie posiada. To też zrównanie zupełne średnich szkół męzkich z żeńskiemi jest nie tylko możliwe, ale wprost konieczne. Jedyną różnicę możnaby zrobić, zastępując naukę języków klasycznych, zwłaszcza greckiego, który dziś w średniej szkole jest anachronizmem, przez pedagogię i hygienę. Dopóki wszakże znajomość języków tych będzie obowiązującą dla uzyskania świadectwa dojrzałości, dającego prawo wstępu na uniwersytety, powinny one być wykładane i przy gimnazyach żeńskich, jako przedmioty nadobowiązkowe dla tych, które przygotować się zechcą do wyższych studyów naukowych.

Zarzut d-ra Gautscha, że za mało jest maturzystek, jak i kandydatek do uniwersytetu, zbić chyba łatwo cyframi. Prywatne gimnazyum żeńskie w Pradze przysposobiło tego roku 25 maturzystek, pomimo że posiadanie świadectwa dojrzałości nie daje kobiecie w Austryi żadnych praw ani przywilejów. Petycye, wniesione przez czeszki, polki i wiedenki do uniwersytetów i Rady państwa, przedstawiały pokaźne cyfry kandydatek. Z tych prośba kobiecych stowarzyszeń w Galicyi wykazała, że w r. 1884 domagały się wstępu na uniwersytet krakowski 52 kobiety. Obecnie studyuje w Krakowie 8 słuchaczek, jako hospitantki, bez żadnych praw, a za granicą jest samych polek studyujących blizko 100.

Mowę swoją zakończył minister drugiem ustępstwem, mianowicie przyrzekł zatwierdzenie dyplomów doktorskich lekarek, kończących nauki za granicą i możność praktyki w monarchii austryackiej. Dwa te ustępstwa, jakkolwiek połowiczne i nie rozwiązujące kwestyi, są jednakże zapowiedzią lepszej doby i na razie czynią zadość potrzebom najbardziej naglącym. Nauczycielek więcej wykształconych i wyrobionych niż dotychczasowe i lekarek brak dotkliwy, a lekarek w Austryi większy, niż gdzie indziej, z powodu zajętych prowincyi południowych, gdzie prawa obyczajowe i religijne nie pozwalają kobiecie chorej zasięgać rady mężczyzn.

Zrozumiały potrzebę tę Węgry i dopuściły już kobiety swoje do studyów medycznych, pomimo że polki, czeszki, jako słowianki, mogły łatwiej i korzystniej rozwinąć działalność pośród ludów pobratymczych. To też poseł polski Piętak i czescy Herold i Kaizl gorąco domagali się otworzenia gimnazyów dla kobiet i otworzenia im kursów uniwersyteckich, już nietylko ze względów społeczno-ekonomicznych, ale i narodowych.

Kiedy przystąpiono do głosowania nad wnioskami referenta d-ra Beera przeszedł 1 i 3 jednogłośnie, drugi zaś ogromną większością głosów. W obec tego sprawa dopuszczenia kobiet na uniwersytety w Austryi weszła na bardzo dobrą drogę, i zdaje się, że wkrótce będzie rozstrzygnięta na ich korzyść. Byłoby to zwycięztwo ogromnej doniosłości zarówno dla interesów niewieścich, jak i dla naszych własnych. Ufamy też, że posłowie nasi jednogłośnie poprą sprawę tę w Radzie państwa i wywalczą zatwierdzenie jej przez rząd.

M. Turzyma.

PAMIĘTNIK.

Jarmark dziennikarski.

Tegoroczny wielki jarmark dziennikarski, trwający przez cały grudzień, jest niezwykle ożywiony. Już dawno nie widzieliśmy na nim takiego uwijania się z ofertami, takiej wrzawy, takich gwałtownych wysiłków dla zdobycia klienteli. Jak wiadomo, kupcy i fabrykanci drukowanego papieru robią w tej porze tranzakcye ze spożywcami nie gotowym towarem, lecz „na dostawę." Mianowicie, obiecują swym abonentom dostarczać przez cały rok najlepszych produktów po najniższych cenach, bezinteresownie, albo nawet z dopłatą, klnąc się przytem na wszystkie świętości, że swych przyrzeczeń dotrzymają. Kto im wierzy, jest przekonany, że otrzymywać będzie pewnie, co dzień lub co tydzień: na największych misach najwytworniejsze pasztety, nadziane najprzedniejszemi truflami literackimi. Jedni przytem zaręczają, że za to specyały pobierać będą tak nizką cenę, za jaką w innym handlu nie można dostać grochowej kiszki, drudzy—obliczywszy koszt rozmaitych dodatków — przysięgają „na sumienie, że ich samych to więcej kosztuje." Jakkolwiek ci ostatni nie odsłonili dotychczas pobudek swej szczególnej ofiarności, przyznać trzeba, iż są to dobroczyńcy wyjątkowi. Nietylko dawać kilku tysiącom ludzi kosztowno wydawnictwo darmo, ale jeszcze dopłacać każdemu z nich po parę rubli w postaci jakiegoś premium, czyli rzucać hojną ręką dziesiątki tysięcy rubli „dla wykształcenia i uszlachetnienia serca" swych prenumeratorów—nie każdy potrafi.

Pomimo podnoszenia przed nowym rokiem zwyczajnych reporterów lub wyrobników dziennikarskich do godności pisarzów „znakomitych, cenionych, głośnych i sympatycznych," wydawcy pojmują, że z tej mąki wypieczone i tym miodem zaprawione pierniki prospektowe nie zawierałyby dość silnej przynęty i dlatego wkładają w nie — dukat. Tym dukatem pierników prospektowych jest obecnie H. Sienkiewicz. Według zapowiedzi pięciu pism, które obiecują drukować jego powieści, ma on w roku przyszłym napisać aż pięć arcydzieł, których tytułów nawet ani on, ani jego wydawcy jeszcze nie znają, ale to rzeczy nie zmienia. Byłoby wielce pożądanem, ażeby autorowi *Bez dogmatu* wystarczyła płodność dla obdzielenia wszystkich, którzy się nim szczycą i którzy na nim swe powodzenie opierają. W przeciwnym razie bowiem obok Sienkiewicza prawdziwego mogliby dla uratowania zaniedbanych przez niego pojawić się Sienkiewicze fałszywi, a wtedy prasa nasza przedstawiałaby widok Kolonii, w której 20 handlujących słynną wodą zapewnia, że każdy z nich jest jedynym posiadaczem sekretu Jana Maryi Fariny. Zresztą wiadomo, jak bezkarnie można podrabiać etykiety firm za pomocą umieszczonego na nich drobnym drukiem *a la.*

Jeżeli tedy nie zajdą (niestety, zwykle zachodzą) jakieś przeszkody, wnosząc z operacyj na targu dziennikarskim, w roku przyszłym literatura nasza pozyska:

1) kilkanaście pism „największych, najtańszych," zasilanych przez „najznakomitszych pisarzów polskich"—co samo przez się nie jest bagatelą, ale nadto —

2) kilka pism „największych" itd., dostarczanych abonentom darmo lub z dopłatą i

3) pięć arcydzieł powieściowych.

Kto, wiedząc o tem, jeszcze nie spogląda z uśmiechem w roku przyszłym, tego chyba już nic na ziemi nie uradaje.

Wstrzemięźliwa dobroczynność.

Niedawno zaznaczyliśmy na tem miejscu, że nasi Vanderbildty i Gouldy wyślizgują się obowiązkom dobroczynności publicznej zapomocą skromnych stosunkowo składek na cele filantropii. *Kuryerowi codziennemu* uwaga nasza wydała się niesprawiedliwą. Jakoż w kilka dni potem zamieścił on elegię na temat kłopotów Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi, które skutkiem „obojętności ogółu" i braku pieniędzy nie może otworzyć swego przytułku. Że ogół powinienby okazywać się hojniejszym wobec tej pożytecznej instytucyi — nie przeczymy: ale co powiedzieć o wspaniałomyślności lamentującego jej zarządu, posiadającego w swem łonie bogaczki, z których niejedna mogłaby sama utrzymywać ów przytułek i mniejszy uczułaby w swych funduszach uszczerbek, niż ja i ty, czytelniku, dając biednym 10 rs. rocznie? Wszakże te panie mają miliony już nie majątku, ale dochodów i one nie są w stanie zdobyć się na takie bohaterstwo, ażeby zasilić kasę Towarzystwa kilku tysiącami rocznie? Nieprawdopodobne a prawdziwe. Nam się zdaje, że wobec tego jednego faktu już można zestawiać amerykańską hojność z naszem skąpstwem. Nie myślimy nikomu narzucać potrzeby wstydzenia się tam, gdzie on wstydzić się nie chce; wyznajemy jednak, że będąc w położeniu materyalnem niektórych patronek Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami, nie mielibyśmy poprostu odwagi ogłaszać, że ono będzie trzymało swój przytułek zamkniętym, dopóki nie ukwestuje brakującej sumki — u kogo? U ludzi, którzy często nie wiedzą, skąd wziąć na opłatę komornego lub ciepłe palto dla dziecka.

Rozpaczliwy ratunek.

Kto porównał ostatnie wyjaśnienie p. Ochorowicza w sprawie „dalszych losów medyumizmu," a raczej słynnej Eusapii, z jego poprzedniemi objawieniami „nowych prawd" w *Tygodniku ilustrowanym* i *Kuryerze warsz.*, gdzie dumnie nauczał prostaczków i wzgardliwie gromił niedowiarków, wydrwiwając najsłabsze powątpiewania i najelementarniejszą podejrzliwość — ten musiał być wielce zdziwionym. Już ani śladów dawnej wyniosłości, mesyanizmu, ironii, natomiast odzywa się jak gdyby stłumiony ton smutku i kilka bolesnych wyznań: dowiadujemy się z ust samego proroka o „sztuczkach bądź świadomych, bądź nieświadomych" (cudotwórczej Eusapii), o „automatycznem oszustwie," o posiedzeniach „całkiem polegających na oszustwie" itp. P. O., jak dzielny wódz, próbujący raz jeszcze skupić rozbitków i poprowadzić ich do ataku albo przynajmniej zapewnić im bezpieczny odwrót, wyraźnie przyznaje, że Eusapia dopuszcza się oszustw, ale tylko w pewnych objawach, w których ją przyłapano, w tych zaś, w których jej nie przyłapano, działa swą tajemniczą siłą. Zresztą i ta siła mogła w niej osłabnąć, gdyż Eusapia liczy już 42 lata i zbliża się do krytycznego wieku kobiety, w którym „medyalność" widocznie zanika wraz z pewnemi stałemi przypadłościami. Ktoś inny, gdyby, jak p. O., dostrzegł tyle dowodów kuglarstwa medyum, że raz „z Richetem opuścił ręce i zaczął wątpić o wszystkiem"; gdyby z ust ludzi poważnych usłyszał, że „sprawdzono

wielokrotnie, iż Eusapia dawała jedną rękę dwom uczestnikom"; gdyby mu doniesiono, że wszystkie doświadczenia (w Cambridge) zdradziły szachrajstwo, ktoś inny, mówimy, powiedziałby sobie prosto i zdaje się logicznie: cała cudotwórczość Eusapii jest oszustwem, tylko że raz dostrzeganem, drugi raz — nie. P. O. wybiera inne rozumowanie i wniosek. Naprzód ubolewa on nad tem, że badacze w Cambridge zataili przed Eusapią fakt odkrycia jej oszustw, co fatalnie na nią wpłynęło, gdyż otwartem wyznaniem „pobudziliby ją do większego wysiłku i pilniejszego baczenia na swoje automatyczne ruchy" (wierzymy!!); powtóre zaznacza, że „domniemana przyczyna objawów," mianowicie „przyjacielski John, prawie wcale tam nie występował" (gdzie on biedak uwiązł?); potrzecie przypuszcza, że „E. widocznie znajdowała się w fazie jakiegoś osłabienia, czy zniechęcenia," nakoniec, że „o zdemaskowaniu jej nie może być mowy" (*Liebchen, was willst du noch mehr?*). Obrona ta nie jest szczęśliwą, ale, dali Bóg, w podobnem położeniu trudno wymyślić lepszą. Ludzie uczciwi, badacze poważni po szeregu doświadczeń przekonywają się, że cudotwórcze medium najbezczelniej ich oszukuje — jak tu z takiego ambarasu wyratować kuglarkę i „nową dziedzinę zjawisk"? P. O. zrobił, co tylko było można, a nawet znacznie więcej. Prostuje bowiem mylną wiadomość gazet i zaręcza, że (nie-) zdemaskowana Eusapia wyjechała z Cambridge, „uprzejmie żegnana przez uczestników," którzy ją na oszustwie złapali. No, chyba, czytelniku, nie chcielibyśmy nigdy i przez nikogo być tak „uprzejmie żegnani." *P.*

Ameryka teatralna.

Jest nią panna Czosnowska. Naprzód ktoś odkrył talent w jej nogach — była więc baletniczką. Potem ktoś odkrył głos mały w jej gardle — została śpiewaczką operetkową. Teraz odkryto w niej głos „duży, prześlicznego brzmienia i doskonale wyrobiony" — powinna więc zostać śpiewaczką operową. Jeżeli tak dalej pójdzie, to może kto w p. Cz. odkryje niezwykłe zdolności aktorki tragicznej lub komicznej. Tymczasem niech nam wolno będzie zapytać: dlaczego w teatrze, posiadającym przecie tylu znawców, jeden z nich przed kilkunastu laty odrazu nie powiedział, czem właściwie p. Czosnowska jest i na jaką drogę zwrócić się powinna? Po cóż ona tak długo błąkała się po manowcach? Po co przechodziła najrozmaitsze metamorfozy, które może jeszcze nie skończyły się? I rzecz dziwna: w sprawozdaniach z występów śpiewaczek naszych czytamy ciągle pochwały i uniesienia nad ich głosem, techniką, umiejętnością itd., a wiele oper nie ukazuje się na scenie dla braku... śpiewaczek. Co to znaczy? Albo my nie posiadamy takich artystek, jakie sławimy, albo też one nie mają sposobności popisywania się. Warto, ażeby ktoś raz objaśnił o tem publiczność rzetelnie, krytycznie, bez przesady; warto również, ażebyśmy zaprzestali ciągłego odkrywania Ameryki, która po kilku tygodniach gdzieś nam się podziewa.

W DALI.

Łódź. Stan czynny Towarzystwa akcyjnego Juliusza Heinzla wynosił w roku operacyjnym od 1-go lipca 1894 r. do 30-go czerwca r. b., 5,100,265 rub. 23 kop. Czysty dochód wyniósł 335,434 rub. 37 kop., przeznaczono 270,000 r. na dywidendę po 900 rub. od akcyi, 32,000 rub. na wynagrodzenie członków zarządu, a resztę na rachunek zysków i strat.—Dyskonto wróciło do dawnego stanu, uważanego za normalny: 7 ½ do 8%.—Łódź liczy obecnie 44 starszych i 11 młodszych wykwalifikowanych felczerów, co na miasto, liczące 300,000 mieszkańców, obsługiwanych przez stu lekarzy, stanowczo nie wystarcza. Jest za to mnóstwo fryzyerów i balwierzy, nie posiadających najelementarniejszych wiadomości, potrzebnych felczerowi. Praktykują oni zwłaszcza pośród ludności fabrycznej, narażając zdrowie jej na szwank; w protokółach sądowych znajdują się liczne dowody, do czego doprowadza ich praktyka. — Salon artystyczny Zygmunta Bartkiewicza otworzono dnia 30 z. m. Salon mieści się w czterech pokojach, które bardzo gustownie przybrano i porozwieszano obrazy malarzy warszawskich, krakowskich i monachijskich.

Kielce. W tych dniach otwarto do użytku publicznego nową ulicę, łączącą miasto z dworcem kolei żelaznej, a skracającą odległość o połowę drogi. Ulica jest szeroka, z szerokimi trotuarami, wysadzona drzewami i lepiej od innych oświetlona.—Kilku przemysłowców zamierza pobudować w okolicy Kielc nowe piece do wypalania wapna.—Z widowiska amatorskiego Towarzystwo dobroczynności osiągnęło zysku około 300 rubli.—W Brześciu pod Pińczowem zgorzały gumna dworskie ze zbożem wartości 8,000 rubli.—Podczas pożaru w Kuźniakach spalił się fornal Antoni Czerkowski.

Wilno. Pierwsze Towarzystwo kolei dojazdowych rozpoczęło d. 23 listopada, czynności eksploatacyjne po otwarciu ruchu towarowego i pasażerskiego na nowo zbudowanej linii od st. Święciany, kolei Warszawsko - Petersburskiej do miasteczka Postawy, w gub. wileńskiej, odległego o 66 wiorst. Towarzystwo istnieje już dwa lata. Dotychczas działalność jego ograniczała się do nakładów budowlanych, od d. zaś 23 listopada zaczęła się eksploatacyjna, mająca przynosić zyski akcyonaryuszom. Nowa pierwsza kolej dojazdowa typu wązko-torowego od st. Święciany kieruje się do miasta powiatowego Święciany, odległego o wiorst 13, ztamtąd do m. Łyntupy, odległego również o w. 13, dalej do Goduciszek o w. 23 i kończy się w Postawach o w. 17. Na początek ze Święcian chodzą 2 pociągi towarowo-pasażerskie, z m. Święciany o godz. 7 m. 20 zrana i g. 5 m. 30 po południu (czas petersburski), odwrotnie zaś do Święcian o godz. 6 m. 3 zrana i g. 4 m. 42 po południu. Jeden pociąg przebiega całą przestrzeń w godzin 3 minut 36, licząc w to postoje m. 22, drugi zaś dochodzi tylko do Łyntupów w ciągu 1 godziny 38 m. Szybkość biegu, obecnie wynosząca 20 wiorst na godzinę, z czasem będzie podniesiona, po osadzeniu się plantu, do w. 30, lecz jako kolej wązkotorowa nie przekroczy tej normy. Z letnim rozkładem jazdy ruch na kolejach dojazdowych włączony będzie do ogólnego.

Petersburg. Ze szlachetnych uczuć wyłoniło się tutejsze Towarzystwo dobroczynności, uczuwające coraz większą potrzebę otwierania drzwi swoich z każdym dniem zwiększającemu się zastępowi ludności ubogiej. Składa się ono z osieroconych i zniedołężniałych, którzy pragną tylko chleba i dachu, z ludzi, którzy ze wszech stron ciągną tu w nadziei zdobycia pracy, z młodzieży przybywającej dla kształcenia się. Wszyscy ci ubodzy i zawiedzeni kołaczą do Towarzystwa dobroczynności, które nie jednemu przychodzi z pomocą, i któremu wielu stanowisko swoje zawdzięcza. Spełniając tem swoją opiekuńczą rolę, dokłada ono najusilniejszych starań, aby pomnożyć zasoby swej kasy i w tym celu oprócz zwyczajnych środków, koncertów, odczytów, loteryi i t. p., obmyśla jeszcze wiele innych, jak wydawnictwo w zeszłym roku dzieła zbiorowego „Charitas," które dało dochodu przeszło 5 tysięcy, a w tym roku kalendarza informacyjnego, zawierającego wiele rad i wskazówek praktycznych. Towarzystwu dobroczynności należy się uznanie za jego energię i pomysłowość, bo obok wielkich trudów, musiało jeszcze walczyć z mnóstwem przeszkód i złą wolą *Kraju*, który pragnie bądź co bądź podtrzymać swój dogmat, że wszystko jest złem i nie mądrem, co pochodzi z inicyatywy czyjejś, nie p. Piltza i jego marzynów. Pan ten utrzymuje, iż Towarzystwo dobroczynności nie umie, nie może i nie powinno spraw tego rodzaju podejmować. Pomyślne jednak skutki wydawnictw naszej instytucyi zadały temu kłam, a słabe siły ich wydętej powagi zawiodły. Podczas gdy wybitniejsi członkowie Towarzystwa dobroczynności staczają walkę z napastnikami, pod protekcyą tych ostatnich wychodzi „Kalendarz Katolicki" na rok 1896, p. Grendyszyńskiego. Rozumie się, *Kraj* natychmiast oświadczył, że książeczka sprawia miłe wrażenie, że obejmuje dział literacki i informacyjny, dokładnie opracowany, jako też, że papier dobry, druk czysty i wyraźny, i że całość wyróżnia się z pośród innych tego rodzaju wydawnictw. Tymczasem owa wysławiana książeczka nie ma żadnej wartości, zarówno w dziale zwykłych wiadomości kalendarzowych, jak w literackim, czy informacyjnym, gdzie tyle znalazło się niedokładności i błędów, że jest wystarczającem, aby we wszystko, co w niej podano zwątpić stanowczo. Chociażby nawet w to, że święto Bożego Ciała w r. 1896 przypada 22 Maja, jak to jest wydrukowane w szeregu świąt ruchomych, zamiast 23 Maja, jak to być powinno. Kalendarz, który według zapewnienia p. Gr. w przedmowie, poświęcony został wyjątkowo religii i kościołowi, a ma znajomić uboższą część społeczeństwa z celniejszymi utworami literatury naszej, chybia celu z tego powodu, że przedruki wyjątków z jakiejś powieści, zwłaszcza gdy nie są odatnie wybrane, jak np. uczta Nerona, tylko bałamucą tych, którzy, oprócz wiadomości kalendarzowych, innych nie mają. Treść bowiem takiego urywku może tak źle wpłynąć na człowieka, nie znającego całości utworu, że wyobraźnia jego stanie się gruntem podatnym na wszystko, co psuje czystość serca i duszy, tworząc zarazem o literaturze mylne przekonanie. Co do działu informacyjnego, zaznaczamy następujące niedokładności: W liczbie obręgów naukowych wskazano Mohylowski, nie istniejący wcale, opuszczono zaś Charkowski. O Izbach obrachunkowych powiedziano, że każda posiada w zawiadowaniu kilka gubernii, tymczasem stanowi to tylko wyjątek od prawidła, że każda Izba obrachunkowa kontrolna egzystuje dla jednej gubernii. Miasteczka Jarmolince i Czarny Ostrów przeniesiono do gub. kijowskiej, a one leżą w Podolskiej, Bordyczów znowu do Wołyńskiej, a on znajduje się w kijowskiej. Nadto spotykamy wiele błędów o osobach, wchodzących w skład administracyi kościoła, zarządu Towarzystwa dobroczynności, i t. d. Zresztą uchybienia tego rodzaju przebaczyć można wydawcy uwzględnieniem braku wprawy; ale co powiedzieć o piśmie, które rozsławia rzecz gorszą kosztem lepszej i tem szkodzi instytucyi, służącej szlachetnie ubóstwu? *J.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

REFORMA GIEŁDY.

Długo zapowiadaną reformę gospodarki giełdowej nareszcie uchwalono przed kilku tygodniami. Ustawę, szczegółowo opracowaną przez p. Cytowicza, członka rady ministeryum skarbu, przyjęto z małemi zmianami na posiedzeniu osobnej komisyi, zwołanej pod przewodnictwem projektodawcy. Nowe przepisy są niezmiernie ważne i wprowadzają do porządku obecnego tak zasadnicze zmiany, że niewątpliwie odbiją się one wyraźnie na wielu odłamach życia ekonomicznego, skupiającego się w tych ogniskach. Kwestya owej reformy powstała jeszcze przed laty trzydziestu i następnie przeleżała w zapomnieniu całe dwudziestolecie. Rozwój życia przemysłowo-handlowego i nienormalne regulowanie wielu jego zjawisk zbudziły z uśpienia dawną sprawę. R. 1893 przy departamencie handlu i rękodzieł utworzono radę dla opracowania środków naprawy handlu zbożowe-

go, przyczem potrącono sprawę ogólnej reformy giełd, szczególnie zaś stworzenia ustawy maklerskiej. Prawie jednocześnie pomyślano o przeciwdziałaniu grze spekulacyjnej na kursie rubla. Najpierw tedy wydano surowy rygor w tej mierze dla wszelkich instytucyj bankowych i kredytowo-handlowych. Wreszcie w czerwcu r. 1894 Rada państwa upoważniła ministeryum skarbu do żądania wszelkich wyjaśnień i danych o obrotach giełdowych, wykonywanych przez zakłady bankierskie i kantory wymiany. Były to pierwsze wyraźne kroki, wskazujące potrzebę uregulowania gospodarki za pomocą osobnych przepisów prawnych. Opracowania ich podjął się właśnie p. Cytowicz. Według tej ustawy, giełdy podlegają ministeryum skarbu i są pod bezpośrednim kierunkiem departamentu handlu i rękodzieł. Działalność normuje się za pomocą przepisów ogólnych i osobnych, przyczem w celu rozstrzygnięcia kwestyj, ważnych dla wszystkich lub pewnej grupy giełd, wolno zwoływać zjazdy ich przedstawicieli, których uchwały wchodzą do przepisów giełd, uczestniczących w naradach.

Ustawa dzieli te instytucye na trzy kategorye, stosownie do zakresu i doniosłości obrotów. Prawo ogólne ogarnia dwie giełdy stołeczne pierwszorzędne i sześć drugorzędnych w innych miastach: Warszawie, Odesie, Rostowie nad Donem, Kijowie, Rydze i Libawie. Reszta — trzeciorzędne (w tej liczbie i jarmarczna w Niższym Nowogrodzie) podlegają specyalnym swym ustawom, dopóki nie wyjednają sobie odpowiedniem umotywowaniem opieki nowego prawa. Również wolno się starać o przeniesienie pewnej giełdy do innej kategoryi. Stworzenie nowej instytucyi zależy od przedstawienia miejscowego zarządu miejskiego, przyczem należy wykazać założycieli i dostateczne środki materyalne. Ma to na celu zapobieganie tworzeniu instytucyj jałowych, których się namnożyło w ostatnich czasach. Szczególny nacisk położono na skład towarzystwa giełdowego i jedyny, niepodzielny ster. Pierwsze tworzy się z osób, mających prawo do handlu i przemysłu; ale ten warunek nie będzie nadal, jak obecnie, wystarczającym; kandydat może być przyjęty przez tajne głosowanie komitetu. Wogóle prawo zmierza do gruntownej zmiany publiczności giełdowej, usunięcia szkodliwych żywiołów postronnych, ludzi niefachowych, słowem — do przerobienia rynku, przystępnego dla ogółu, na stowarzyszenie ściśle zamknięte. Ażeby tem skuteczniej dosięgnąć celu, prawo wyklucza osoby, skazane na kary, pozbawiające lub ograniczające wszelkie przywileje; winnych nadużycia cudzej własności (art. 154—184 kod. kar.), usuniętych z posady w ciągu trzech lat od chwili wydalenia, wykluczonych z grona adwokatów przysięgłych lub towarzystwa giełdowego, nieposiadających rękojmi majątkowej, nierzetelnych w spłacie długów, wreszcie podlegających opiece administracyi. Nadto, nie mogą być członkami pracownicy przedsięwzięć handlowych i przemysłowych, tudzież kasyerzy w instytucyach państwowych i społecznych. Co się zaś tyczy odpowiedzialnych pomocników w domach handlowych, zarządzających, dyrektorów i członków zarządu różnych towarzystw, ustawa nadaje im samodzielność i wszelkie prawa uczestników giełdowych, w celu lepszej i różnostronnej obrony interesów reprezentowanych. Z takich samych warunków mogą korzystać opiekunowie. Porządek przyjęcia jest najeżony formalnościami dla dostatecznego poznania kandydata. W ciągu dwu tygodni muszą być wywieszone o nim obwieszczenia, przyczem mogą przez ten czas zbierać dane nawet członkowie pojedynczy. Przyjęcie lub odrzucenie rozstrzyga większość głosów komitetu, z mocą, niepodlegającą żadnej apelacyi. Żeby wszakże zmiękczyć stanowczość tych uchwał, prawo przewiduje możność rozpatrzenia ich przez komitet, jeżeli kandydat uczyni podanie w ciągu miesiąca i znajdzie poparcie najmniej dziesięciu członków. Odrzucony może ponowić zabiegi bez tej pomocy, ale po upływie roku. Wykluczenie członków nieodpowiednich także się odbywa za pośrednictwem tajnego głosowania. Przyczyną mogą być: naganne postępowanie w dziedzinie handlowej lub przemysłowej, szczególnie zaś usiłowanie ukrycia majątku przed wierzycielami i podkopywanie ufności do handlu i przemysłu krajowego na rynkach zagranicznych. W takich wypadkach winny podlega wykluczeniu na zawsze lub na czas od sześciu miesięcy do roku. Dalej pociąga za sobą usunięcie na trzy do sześciu miesięcy: niewłaściwe wykonywanie obrotów giełdowych, rozmyślne oddziaływanie na kursy, przekraczanie przepisów. Wreszcie komitet usuwa członka na wniosek ministra skarbu lub w razie przyjęcia obowiązków pośrednika bez uprzedniego zawiadomienia. W końcu nieregularne wnoszenie opłaty wpisowej pociąga za sobą takie same skutki.

Nowe prawo daje giełdzie ster zupełnie samodzielny w postaci komitetu, wprawdzie wybieranego przez towarzystwo, ale rozstrzygającego wszelkie sprawy bez jego głosu. Prawodawca wyszedł z tej zasady, że rozdwojenie władzy jest bardzo niewygodne, gdyż przy wtrącaniu się ogólnych zebrań członków, komitet nie ma odpowiedniej powagi i jest skrępowany w swej inicyatywie. Tym sposobem ciało sternicze posiada władzę nieograniczoną i ma nad sobą tylko dozór ministra skarbu, tudzież departamentu handlu i rękodzieł.

Liczba członków komitetu giełdy pierwszorzędnej wynosi 24-ch, drugorzędnej 18-tu i trzeciorzędnej 12-tu. Termin działalności składu komitetowego — trzyletni, przyczem żaden członek nie może być wybrany powtórnie przed upływem roku. Stosunkowo znaczna liczba uczestników komitetu jest ustanowiona z tem wyrachowaniem, ażeby była ciągłość pracy, bez obarczenia członków pojedyńczych i prezesa. Dla posiedzeń zwyczajnych jest dostateczna liczba trzech. Tylko dla rozstrzygnięcia bardzo ważnych spraw komitet występuje w komplecie. Przytem duża liczebność daje możność tworzenia komisyi czasowych lub stałych, działających w imieniu komitetu, do których mogą być powoływani fachowcy z różnych działów przemysłu i handlu i t. d. Zresztą liczny ster jeszcze i z tego względu ma być dogodny, że w razie zmniejszenia się ciała sterniczego z jakichkolwiek powodów, czynność nie ulega przerwie lub osłabieniu. Uchwały komitetu są obowiązujące dla ogółu członków giełdy, którzy jednak w razie niewygodnych lub niewłaściwych postanowień, mogą się odwoływać do departamentu handlu i rękodzieł o zmianę.

Nowe prawo wprowadza bardzo ważną zmianę: znosi charakter działalności dzisiejszych t. zw. maklerów przysięgłych. Zakres ich czynności będzie przystępny dla zwykłych członków, którzy mogą się stać pośrednikami. Od woli bowiem każdego uczestnika towarzystwa giełdowego zależy wybór tej lub innej gałęzi pracy, albo też ich połączenie. Należy tylko zawiadomić o tem komitet.

Ważny jest artykuł ustawy, wymagający, ażeby wszelkie operacye giełdowe były utrwalane w dowodach notaryalnych natychmiast na miejscu. Tranzakcya, nie wniesiona w ten sposób do odpowiedniej księgi, nie traci swej wartości, lecz pozbywa się cech i przywilejów *giełdowych*. Dzięki temu przepisowi, różne obroty i interesy można załatwiać bez pośrednictwa maklerów, a przytem ślad taki wyraźnie zaznaczony, daje wiarogodność i poważny materyał do notowań. Ustawa kładzie szczególny nacisk na działalność pośredników, którzy są pod osobnym nadzorem komitetu; muszą oni prowadzić księgi na ogólnych zasadach kodeksu handlowego. Dla zapobieżenia tajemnemu pośrednictwu, winny członek po raz pierwszy jest karany zabronieniem wstępu na giełdę od 1 do 3 miesięcy, powtórnie—od 6-ciu miesięcy do roku; za trzecim razem na zawsze będzie wykluczony. Pośrednictwo giełdowe jest przystępne dla wszelkich instytucyj handlowych w osobie ich przedstawiciela; ale dla ochrony interesów ogółu, w razie niewypłatności tych zakładów, reprezentanci ich na giełdzie są ogłoszeni jako pozbawieni środków. Tym sposobem prawo ma na celu zapobieganie nadużyciom, szkodzącym giełdzie i publiczności.

Nie będziemy streszczali sposobów układania buletynów giełdowych; zaznaczamy tylko, że formalny system protokólarny, rzetelnie prowadzony, nadaje im wszelką wiarogodność.

W gospodarce dotychczasowej dawał się odczuwać brak kontroli nad obiegiem papierów na giełdzie tudzież w notowaniach; szczególnie zaś dotyczyło to wartości prywatnych, które wprost lub pośrednio (przez gwarancyę) nie są zabezpieczone kredytem państwowym (akcye, obligacye i t. d.) Kontrola taka powinna istnieć jeszcze, nim papiery to wejdą na giełdę i do jej buletynów. Sposób dopuszczenia ich do obrębu tych instytucyj zupełnie jest podobny do formalności, towarzyszących przyjęciu kandydata na członka. I tutaj ważną rolę gra tajemne głosowanie, niepodlegające apelacyi, a nawet ponownemu przejrzeniu; przytem papier nieprzyjęty może być znowu przedstawiony, nie wcześniej wszakże, niż po upływie roku. Stosowne podanie w tej mierze musi być podpisane przez jednego z członków, przyczem należy dołączyć ustawę danego przedsiębiorstwa, wypuszczającego wartości, zatwierdzone sprawozdanie z ostatniego roku działalności (w pięciu egzemplarzach) i notatkę o niższym lub wyższym okresie przedstawianego papieru (za okres trzymiesięczny), jeżeli on już krąży na innych giełdach. Po załatwieniu tych formalności należy wywiesić odpowiednie obwieszczenie na dwa tygodnie. Przyjęcie lub odrzucenie zależy od większości głosów. Za nadanie wszelkich praw obywatelstwa papierom giełda pobiera $^1/_{40}$% od nominalnej sumy całej emisyi i następnie rocznie $^1/_{100}$% od ilości niewycofanej z obiegu. Podatek ten idzie na utrzymanie giełd, biblioteki, wystawy wzorów i t. d. W ten sam sposób, jak członek, może być i papier usunięty na mocy rozporządzenia ministra skarbu; nadto takiemu losowi ulega w razie zniżki wartości do 50% nominalnej ceny, t. j. do granic wywołujących likwidacyę, pod warunkiem jeżeli średni kurs w ciągu sześciu miesięcy nie podniesie się do 75% wartości nominalnej i — w razie sztucznie wywołanej spekulacyi. Pozostaje jeszcze jedna gwarancya: Instytucya, czy jej przedstawiciel starający się o dopuszczenie papieru na giełdę, powinien w podaniu oznaczyć cenę, po której jest obowiązany w ciągu dwu lat przyjmować swoje wartości od każdego, w takich wypadkach, jeżeli ku końcowi pierwszego roku przyjęcia kurs ich będzie o 30% niższym od ceny nominalnej.

Jak widzimy, reforma prawodawcza osaczyła ze wszystkich stron spekulacyę i nadając powagę giełdom, wzięła jednocześnie w obronę interesy ogółu. Ogniska obrotów pieniężnych i przemysłowo - handlowych nabierają większego, niż dotąd, znaczenia a nadto bliżej się zetkną z istotnemi potrzebami życia, wreszcie pozbędą się dotkliwych braków. Jak wiadomo, giełdy towarowe służą za miejsce schadzek różnych osób, dla wyjaśnienia warunków handlu, zasięgnięcia pewnych wiadomości, przyczem tranzakcye odbywają się w zna-

cznej większości po za obrębem tej instytucyi, w kantorach i w domu nabywców albo sprzedawców, między którymi pośredniczą maklerzy. Bylotynów niema; pewno giełdy wykazują tylko ceny, prawie bez żadnego znaczenia. W lepszem położeniu są giełdy pieniężne, szczególnie petersburska i warszawska, gdzie się rozwinęła mniej więcej prawidłowa działalność dzięki emisyi papierów państwowych, tudzież rozwojowi interesów bankowych i akcyjnych. Warunki życia wyprzedziły w tej mierze myśl prawodawcy i przystosowały owe ogniska tranzakcyjne do potrzeb istotnych. Tymczasem najbardziej zaniedbana sprawa giełd towarowych gwałtownie domaga się uregulowania. Tu i owdzie daje się ujawniać ruch zasługujący na prawne poparcie. W Odesie utworzono t. zw. „komisyę arbitralną“ przy giełdzie, przynoszącą wielką korzyść handlowi zbożowemu. W tym samym celu organizuje się specyalna giełda zbożowa w Petersburgu; również krzątają się około stworzenia takiej instytucyi w Moskwie. Przed kilku laty była mowa o potrzebie podobnego ogniska spraw zbożowych w Warszawie. Może obecnie pod wpływem prawodawstwa zrodzi się jakaś inicyatywa w tym zakresie.

Komisya przyszła do przekonania, że przedewszystkiem należy podnieść poziom towarzystw giełdowych. Nadto, bardzo słusznie zaznaczyła, że sprawę otwierania nowych giełd trzeba poruczyć nie zarządom miejskim, lecz bardziej zainteresowanym i świadomym rzeczy—towarzystwom handlowym. Co do klasyfikacyi, komisya znalazła, że trzeba najpierw tworzyć giełdy ogólne, a potem, zależnie od przewagi w danej miejscowości tej lub innej gałęzi, mogą powstawać specyalne. Uznano wreszcie za najpilniejsze wprowadzenie wolnych pośredników; postanowiono to jednak czynić stopniowo, więc obok pierwszych do pewnego czasu maklerzy przysięgli pozostaną, ale pod surową kontrolą komitetów i z pozbawieniem obecnego monopolu.

Na powyższej reformie prawodawczej opierane są wielkie nadzieje: nowa organizacya nakreśli drogę samodzielną, która wyzwoli handel państwa rosyjskiego z zależności giełd zagranicznych.

Drog.

SZKOŁA MECHANICZNO TECHNICZNA.

Rok bieżący w dziejach naszego szkolnictwa zawodowego będzie pamiętnym, przybyła nam szkoła średnia mechaniczno-techniczna, t. j. pilniejsza niżeli wyższa, o jakiej projektowaliśmy od lat piętnastu. Nowy zakład otwarto 1 września przy ulicy Składowej nr. 3 i odrazu stanęło u jego podwojów 105 kandydatów. Byli między nimi z patentami szkół realnych rządowych i prywatnych, szkoły wyższej rzemieślniczej w Łodzi, gimnazyów filologicznych, szkół technicznych przy kolejach żelaznych, młodzieńcy z dwuletnią praktyką, oraz świadectwami z ukończenia kilku klas; wreszcie do egzaminu dodatkowego przystąpiło sześciu uczniów 8-ej klasy gimnazyum. Z tych wszystkich jednak przyjęto tylko 80, więc na samym wstępie musiano przeszło piątą część kandydatów odsunąć z braku miejsca. W liczbie przyjętych znajduje się 71 katolików, 5 wyznania ewangelicko-augsburskiego, 1 ewangelik reformowany i 3 żydów. Według pochodzenia, 54 należy do szlachty, 16-tu do mieszczan i kupców. Ta przewaga „dobrze urodzonych“ jest szczególem wielce znamiennym, świadczącym o porzucaniu przesądów pod wpływem potrzeb życiowych. Program niniejszego zakładu oparto przeważnie na wzorach francuskich, tj. że uczniowie muszą się zapoznawać z zajęciami praktycznemi w warsztatach szkolnych. W tym celu sprowadzono 40 warsztatów stolarskich i pięć tokarń z za granicy, stworzono pracownię chemiczną, a gabinet fizyczny zaopatrzono w przyrządy za 3,000 rs.

Szkoła ma na celu przysposobienie do pracy zawodowej pomocników inżynierów, tudzież innych wyższych kierowników spraw przemysłowych, nadto—wytworzenie samodzielnych specyalistów do kierowania niewielkimi zakładami, nie posiadającymi inżyniera.

Sądzimy, iż nie będzie rzeczą obojętną dla wielu czytelników zapoznać się z programem nowego zakładu i warunkami przyjęcia. Dla wstąpienia bez egzaminu wymagane są: świadectwa z ukończenia pięciu klas szkoły realnej. Uczniowie innych zakładów, (gdy niema wielkiego napływu kandydatów z prawem pierwszeństwa), mogą być przyjęci na początku roku szkolnego pod warunkami następującymi: ci, którzy skończyli 6 klas gimnazyum, muszą zdać egzamin dodatkowy z fizyki (całkowity kurs prócz nauki o cieple, magnetyzmie, elektryczności i galwanizmie), a z kreślenia wolnoręcznego i rysunków—w granicach pięciu klas szkoły realnej. Uczniowie szkół technicznych przy kolejach żelaznych tudzież kandydaci, nie mający odpowiednich kwalifikacyi, mogą być dopuszczeni do egzaminu wstępnego tylko w takim razie, jeżeli już pracowali najmniej dwa lata w zakładach przemysłowych i jeżeli złożą wymagany egzamin: z arytmetyki (kurs całkowity), algebry (kurs całkowity do teoryi połączeń i dwumianu Newtona), z fizyki (kurs całkowity, prócz nauki o cieple, elektryczności, magnetyzmie i galwanizmie); z kreślenia i rysunków (w zakresie 5-ciu klas szkoły realnej).

Prośby na papierze zwyczajnym podawać należy od 15 sierpnia do 1 września. Przyjmowanie uczniów odbywa się tylko raz na rok w pierwszych dnia września (od 1-go do 5-go). Do prośby trzeba dołączyć następujące dokumenty: atestat lub świadectwo szkolne, metrykę urodzenia, świadectwo o pochodzeniu, o zapisaniu do cyrkułu poboru wojskowego, świadectwo lekarskie o stanie zdrowia i braku chorobliwych objawów, mogących służyć przeszkodą do wykonywania zajęć praktycznych. Świadectwo policyjne o wzorowem postępowaniu. Od takiego dowodu wolni są tylko ci, którzy w czerwcu tego samego roku skończyli kurs średnich zakładów naukowych, dających prawo wstępu. Wreszcie potrzebna jest fotografia z własnoręcznym podpisem kandydata. Uczniowie przyjęci wnoszą opłatę za półrocze w kwocie rs. 50.

Kurs nauk trwa cztery lata. Przedmioty wykładowe są następujące: Nauka religii, matematyka, fizyka z elektrotechniką, chemia, mechanika, budowa machin, technologia mechaniczna, technologia chemiczna, budownictwo, miernictwo i niwelacya, geografia handlowa i podstawy ekonomii politycznej, rachunkowość i korespondencya handlowa, prawoznawstwo. Zajęcia graficzne: rysunki geometryczne; techniczne, budownicze; rysunki. Zajęcia praktyczne: 1) w warsztatach mechanicznych i 2) laboratoryum chemicznem. Pierwsze polegają na wypełnieniu szeregu zadań systematycznych z dziedziny stolarstwa modelowego, odlewnictwa, kowalstwa i ślusarstwa, stosownie do wzorów i modelów, wskazanych przez ministeryum oświaty. W laboratoryum — obejmują wykonanie oznaczonej ilości analiz jakościowych związków metalicznych. Niezależnie od tych zajęć będą wyznaczone okresy czasu, przeznaczone na ciągłe roboty praktyczne w zakładach, fabrykach i robotach budowlanych w Warszawie, tudzież innych miejscowościach kraju. Uczniowie mają do swego użytku bibliotekę, oryginały do kreślenia i rysowania, zbiory, a także materyały i narzędzia, niezbędne do wykonywania robót w laboratoryach i warsztatach.

W ciągu roku obowiązani są uczęszczać na tygodniowe repetycye, a w maju poddają się piśmiennym i ustnym egzaminom w każdej klasie. Ci, którzy pomyślnie skończą wykształcenie, otrzymają świadectwa z nazwą technika odpowiedniej specyalności Roboty wakacyjne, latem, powinny trwać dwa miesiące w zakładach właścicieli prywatnych. Uczniowie obowiązani są tam bezwarunkowo poddawać się wszelkim wskazówkom, wymaganiom i rozporządzeniom kierowników. Powinni prowadzić dziennik zajęć, wpisywać nietylko swoje spostrzeżenia i wiadomości, otrzymywane na miejscu od zarządzających tudzież robotników, ale zamieszczać rysunki fabryk, lepszych budynków, rozmaitych przyrządów, części machin, wreszcie opisywać procesy fabryczne. Przy tem zwracać należy uwagę na potrzeby miejscowości, na to, w jakich warunkach fabryka powstała i jaki jej obrot. Prócz tego pożądano poznanie historyi zakładu przemysłowego, ze wskazaniem głównych jego motorów. Dla dokładnego przedstawienia sobie zmian materyału w zależności od obrobienia, pożądane jest, ażeby uczniowie za zgodą zarządu czynili zbiory zarówno materyałów surowych, jak i w stanie przejściowym i pobocznym, wreszcie skończonych produktów; po odbyciu czynności wakacyjnych, uczniowie obowiązani są składać z nich sprawozdania, przyczem dobrze byłoby załączać rysunki, plany i widoki fabryki, tudzież inne przedmioty, dotyczące sprawy przemysłowej w okolicy.

Dyrektorem nowego zakładu naukowego jest inżynier Mitte, wychowaniec b. Szkoły Głównej w Warszawie. W skład ciała nauczycielskiego wchodzą pp. Wacław Krauze, Leonid Łamowskij, profesorowie matematyki; Wiktor Biernacki, prof. fizyki, Józef Boguski, prof. chemii, Władysław Sawicki, prof. mechaniki, Konstanty Sokołow, prof. topografii, Maurycy Mitte, prof. geometryi wykreślnej, Stanisław Budzyński, prof. rysunków wolnoręcznych, Eugeniusz Zołotarow, prof. rysunków, Antoni Michalikowski, zarządzający warsztatami mechanicznymi, i Walenty Romanowski, majster stolarski, kierownik warsztatów stolarskich i tokarskich, tudzież ćwiczeń w modelowaniu.

Na początek otwarto tylko jeden wydział, w niedalekiej zaś przyszłości oddane będą do użytku publicznego inne, mianowicie: chemiczno-techniczny, architektoniczny, górniczy i agronomiczny, każdy z kursem czteroletnim. Już w roku przyszłym wykładane będą: budowa machin, technologia mechaniczna, budownictwo i rysunki techniczne, włącznie z mechaniką.

Założenie szkoły średniej mechaniczno-technicznej śmiało nazwać można nową erą w naszych stosunkach ekonomicznych. Przemysł wielki rozwija się coraz bardziej, z każdym rokiem powstają ciągle nowe gałęzie pracy i specyalności, odkrywamy coraz nowe pokłady bogactw ziemnych, budujemy niezliczone fabryki, fachowców zaś odpowiednio uzdolnionych prawie nie mamy, bo kształcenie się w szkołach zagranicznych zbyt kosztowne, w Petersburgu i Rydze również nie tanie. Napływają więc bezustannie cudzoziemcy i opanowują wszystkie placówki w dziedzinie przemysłu, podczas gdy nasza młodzież tera swe siły nieprodukcyjnie, kształci się w kierunkach teoretycznych, nie mając nigdy możności zużytkowania swej wiedzy, wreszcie tuła się po kantorach, sklepach lub biurach różnych instytucyi. Na taki stan rzeczy zwracano nieraz uwagę, a nawet *Nowoje Wremia* tak scharakte-

ryzowało warunki w Królestwie Polskiem: „Oto kraj o niewyczerpanych zapasach węgla, posiadający bogate kopalnie rudy żelaznej, galmanów cynkowych i ołowiu, jest niemal cały w ręku poddanych niemieckich i nie stanie się już chyba nigdy własnością ludności miejscowej. Owe kresy oddawna uważane są za zdobyte pokojowo. I nie pusty to frazes, gdy przypatrzymy się ruchowi postępowemu niemców. Właściciele fabryk i zakładów przemysłowych niemal wszyscy mieszkają za granicą. Administracya, zwłaszcza wyższa, i większość robotników—to niemcy, przechodzący co dzień granicę.“

Szkoła p. Mittego nie będzie wprawdzie tym potężnym taranem, któryby rozsadził szaniec fachowców niemieckich i pozwolił naszym zająć stanowiska, przez nich piastowane. Ale bądź co bądź jest bardzo ważnym początkiem dzieła. Wobec rozwoju produkcyi, postępów techniki i mnożenia się jej działów, jeden średni zakład naukowy to jeszcze nie wiele. W przyszłości, gdy otworzy inne wydziały, zastąpi on cztery lub pięć zakładów w tym zakresie i z czasem wykształci szeregi uzdolnionych pracowników, którzy w połączeniu z wychowańcami szkoły sztygarów dadzą ten żywioł specyalistów średnich. Na tem wszakże poprzestać nie można. Gdy się nam będzie zdawało, że już osiągnęliśmy to, co należało zdobyć, pomyślmy, jak jest pod tym względem uposażona zagranica. Np. w W. Ks. Heskiem przeszło na 1 milion ludności przypada 120 szkół przemysłowych. Zajrzymy do Niemiec, Anglii, Belgii, Francyi, a przekonamy się, jak nam jeszcze wiele trzeba zdziałać, ażeby choć w małej drobinie dorównać tym krajom w stosunku do potrzeb istotnych. Tymczasem cieszmy się z tej jednej szkoły i starajmy się za jej pośrednictwem kształcić naszą młodzież na pożytecznych pracowników.

P.

— Kasy gubernialne i Banku państwa przyjmują ruble srebrne dawnego stempla, choćby z wieku zeszłego, dawne pięcio i dziesięciozłotówki z napisem polskim, lub rosyjskim i polskim, bite przez b. mennicę warszawską, po ich nominalnej cenie.

— W ciągu ubiegłej kampanii spławnej pod Warszawą przepłynęło na Wiśle około 175 tratew, obsługiwanych przez 2,300 flisaków. W roku bieżącym liczba tratew była mniejszą, niż lat poprzednich.

— Niektóre wiatraki za rogatkami wolskiemi zamieniono na mielarnie gipsu.

— Ministeryum skarbu wydało rozporządzenie, znoszące przepisy z r. 1867 i 1869, obowiązujące w Królestwie Polskiem przy otwieraniu składów piwa. W myśl nowego rozporządzenia, właściciele browarów w razie otwierania składów piwa własnego wyrobu, nie są obowiązani do wykupowania świadectw gildyjnych, bez względu na ilość tych składów i miejsc, gdzie się one znajdują.

O PRAWDĘ.

Odbieramy z Witebska list następujący:

Szanowny Panie!

Drugi raz w ciągu tego roku spotykam w *Prawdzie* pochlebne, lecz nieprawdziwe wiadomości o naszem Towarzystwie rolniczem. Na wiosnę pisaliście, że istniejące przy niem biuro stręczenia pracy rozwija się świetnie i że w r. 1894 miało 180 zgłoszeń, którym zadosyćuczyniło. Tymczasem faktem jest, że owo biuro od paru lat ani jednego takiego zgłoszenia nie otrzymało i żadnego z szukających pracy (kilka osób za cały rok) nie ulokowało.

W № 48, w artykule „Syndykaty Rolnicze,“ uogólnione są dążenia do zrzeszenia się ziemian i na dowód artykuł przytacza Syndykat rolny, który „powstał w Witebsku.“

W samej rzeczy dotychczas wypracowana została i przez rząd zatwierdzona ustawa takiego syndykatu, inaczej spółki. Do urzeczywistnienia jej wszakże daleko. Zapisy idą tak opieszale, że sądząc z nich, można zwątpić, żeby kiedy spółka powstała. Cała akcya podjęta nie przez jakieś grono lub jednostkę mającą kapitał i znajomość rzeczy, lecz jest owocem projektomanii. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś namalował szyld, a potem dopiero szukał lokalu, pieniędzy, interesu i ludzi, którzy się zajmą. W artykule waszym podkreślacie udział przemysłowców. Jest to właśnie najsłabszą stroną ustawy, że na listę członków dopuszcza tylko właścicieli ziemskich i gminy wiejskie; nabywcy zaś akcyi, nie należący do tej kategoryi, nie mają prawa głosu. Nikt też z przemysłowców nie zaryzykuje grosza na interes, o którym głosować na zebraniu akcyonaryuszów nie może.

Najdonioślejszym praktycznym rezultatem ustawy jest to, że Mińskie Tow. Rolnicze chce z niej skorzystać, na razie bez zmiany (oprócz tylko nazwy), a uzyskawszy zatwierdzenie takiego syndykatu dla siebie, ma się starać o zmianę odpowiedniego paragrafu, żeby do interesu mogli przystąpić przemysłowcy, co słusznie, jako ważny motyw, w „*Prawdzie*“ podnosicie.

Członek rady witebskiego Tow. rolniczego.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Według doniesienia *Graždanina*, odbywają się obecnie w Petersburgu narady nad zniesieniem general gubernatorstwa wileńskiego i kijowskiego.

— Papież Leon XIII, na prośbę ks. arcybiskupa-metropolity Kozłowskiego, uprawnił wszystkie małżeństwa, w ciągu 1866—1883 r. zawarte w dyecezyi mińskiej. Małżeństwa te były nieprawne dlatego, że zarządzający podówczas dyecezyą prałat Żyliński nie miał odpowiedniej władzy z Rzymu.

— Subjektom handlowym i przemysłowym ma być przyznane prawo ulg klasy 4-ej przy odbywaniu powinności wojskowej, jeśli będą pilnie uczęszczali na kursy klas handlowych i zdadzą ustanowione egzaminy.

— Jutro rozpoczyna się szereg odczytów w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa na dochód warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

— Na pierwszej z kolei sesyi Rady miejskiej Dobroczynności publicznej będzie roztrząsany projekt nałożenia opłaty dodatkowej na bilety, sprzedawane na wyścigi konne. Z tego źródła Dobroczynność spodziewa się otrzymać 5,000 rs.

— Ułożono projekt ubezpieczenia członków warszawskiej straży ogniowej i ich rodzin na wypadek śmierci, kalectwa lub choroby, wypływających ze spełniania obowiązków służbowych.

Szkoły. W uniwersytecie warszawskim znajduje się w bieżącym roku akademickim 946 studentów, 113 farmaceutów i 9 wolnych słuchaczów. W roku ubiegłym było 883 studentów, 92 farmaceutów i 7 wolnych słuchaczów.

— Dnia 11 b. m. w fabryce Polakiewiczów nastąpiło otwarcie szkoły dla dzieci robotników i oficyalistów.

— Dr. Bolesław Wicherkiewicz z Poznania otrzymał nominacyę na profesora zwyczajnego okulistyki w uniwersytecie krakowskim.

— Ministeryum oświaty wyjaśniło, że w Instytucie rolnictwa i leśnictwa w Nowej Aleksandryi, obowiązkowym dla studentów jest tylko jeden język nowożytny, francuski lub niemiecki. Wykład języka niemieckiego powierzono agronomowi p. Millerowi, który jest zarazem pomocnikiem kierownika fermy doświadczalnej, wykłady zaś języka francuskiego obejmie od r. p. profesor konstrukcyi machin rolniczych, p. Delone.

— Okrąg naukowy warszawski otrzymał przychylną odpowiedź od ministeryum oświaty co do budowy gmachu dla instytutu weterynaryjnego. Potrzebny na ten cel fundusz wypłaci skarb państwa. Władza naukowa, ze względu na to, iż Instytut weterynaryjny przynosi znaczne usługi miastu, zamierza wystąpić do magistratu z propozycyą, aby pod budowę gmachu zarząd miejski odstąpił grunt bezpłatnie. Potrzeba na to placu, posiadającego obszar dwóch morgów.

Pomnik. W Londynie utworzył się komitet z księciem Walii na czele celem wzniesienia pomnika Huxleyowi.

Zdrowie publiczne. Rada miejska dobroczynności publicznej jest zajęta obecnie sprawą przekształcenia baraków rekruckich na Pradze na prowizoryczny szpital dla chorych chronicznych. Szpital ten będzie urządzony na 100 łóżek.

Koleje i komunikacye. Inżynier Suszczyński przystępuje do projektu budowy kolei dojazdowych stawiszczańskich w gubernii Kijowskiej. Do spółki przystąpili Potocki, Branicki, Podhorski, Tulczyński i pani Baskakowa. Wymienione osoby dały bezpłatnie grunt pod budowę, oraz obiecały składać po rs. 32,000 rocznie na amortyzacyę kapitału, wyłożonego przez skarb na budowę linii stawiszczańskich ogólnej długości 290 wiorst. Pomoc czynną obiecali także cukrownicy pow. skwirskiego, taraszczańskiego i wasylkowskiego.

Poczta. Wkrótce będzie wprowadzona reforma, dotycząca przesyłania korespondencyi pocztowej pieniężnej. Mają być przekazy do wysokości 100 rs. w miastach, gdzie są kasy skarbowe i kantory lub oddziały Banku państwa. Za każdy przekaz, bez względu na sumę i odległość, zamierzono pobierać po kop. 20. Nadto będą przekazy telegraficzne, za które pobierana będzie, oprócz kop. 20, należność za telegram według taryfy.

— Z polecenia wyższej władzy pocztowo-telegraficznej, opracowano projekt nowego gmachu dla kantoru warszawskiego. Kosztorys stoli wynosi aż milion rubli. Nim więc to świetne a tak niezbędne udogodnienie przyjdzie do skutku, tymczasem przeznaczono 50,000 rs. na przeróbki starych pomieszczeń i wzniesienie budynków dodatkowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorce. Innych pism niema. Zakłopotanie Pani świadczy o niezwykłem i bardzo wzniosłem pojmowaniu zadania matki. Ale sądzimy, że jeżeli Pani przeczytała tłomaczone na nasz język dzieła pedagogiczne Baina i Spencera, oraz naszą *Psychologię dziecka*, zebrała Pani dosyć potrzebnych wskazówek naukowych, a ich brak w wypadkach szczególnych dopełni się łatwo rozumem, dobrą wolą i instynktem. Kto tak, jak Pani, wiele myśli, gorąco pragnie i szczerze usiłuje wychować dziecko — ten celu nie chybi.

Panu W. R. w Monachium. Wielokrotnie ogłaszaliśmy, że marki zagraniczne, przesyłane jako opłata prenumeraty, nie mają dla nas prawie żadnej wartości i dlatego przyjmować ich nie będziemy.

A. S. W nadesłanych próbkach talentu nie dostrzegliśmy. Są to dzierganina spamiętanych frazesów bez śladu oryginalności.

X. Y. Z. Naturalnie, po polsku mówi się *Dźwińsk*, podobnie jak *Dźwina*.

A. A. Może to byłoby dobre jako ustęp w powieści, ale jako całostka samoistna — niczego nie wyraża i nikogo nie maluje. Bo nawet nie wiadomo, czemu ta para tak do siebie ciążyła i tak się rozłączała.

OGŁOSZENIA.

REDAKTOR
D-r Józef Wolf.

WYDAWCY
Gebethner i [illegible]

NAJPOPULARNIEJSZE PISMO OBRAZKOWE POLSKIE

TYGODNIK ILLUSTROWANY

ORGAN SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I NAUKOWY.

Od N. R. *powiększa objętość o pół arkusza czyli o 50,000 wierszy druku*, podawać będzie w każdym numerze: 20 dużych stron tekstu i illustracyi (około 1,000 rocznie), **okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy** (16-to stronowy).

Prócz tego prenumeratorowie Tygodnika nabywać mogą **po znacznie zniżonej cenie** wydawnictwa książkowe i albumowe, których wykaz wraz z numerem okazowym wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Obecnie drukuje **Tygodnik Illustrowany** powieść egipską

BOLESŁAWA PRUSA p. t. „FARAON“

której początek nowi prenumeratorowie od N. R. 1896, mogą otrzymać za nadesłaniem kop. 25.

Po ukończeniu „Faraona“ rozpocznie „Tygodnik“

JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ
HENRYKA SIENKIEWICZA

którą autor „Ogniem i mieczem“ przeznaczył dla „Tygodnika“.

Warunki prenumeraty **Tygodnika Illustrowanego** wraz z bezpłatnymi dodatkami wynoszą *w Warszawie:* kwartalnie rs. 2, półrocznie rs. 4, rocznie rs. 8; *z przes. poczt.:* kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

Prospekty i numery okazowe na żądanie gratis i franko.

Adres redakcyi: **Krakowskie-Przedmieście 17, w Warszawie.**

Nakładem naszym wyszła

PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. med. L. Wolberga.

Cena **rs. 2**, z przesyłką pocztową **rs. 2 kop. 20.** Egzemplarze oprawne o **20 kop.** drożej.

J. VERNE

Wybór powieści i podróży w 10 to- [illegible] nych. Cena rs. 6, z przesyłką rs. 8. Oddzielne tomy rs. 1, w kart. 1.20, w ozdob. opr. 1.50. Nakład księgarni J. Guranowskiego.

W opracowaniu dla młodzieży

ARCYDZIEŁO

Literatury Angielskiej

„Wspomnienia Sieroty“

(Dawid Copperfield),

przez L. DICKENSA.

Cena w kart. rs. 1,20, w ozd. opr. rs. 1,70. Nakład księgarni J. Guranowskiego, Senatorska nr. 32.

Cena zniżona

Gazeta Rolnicza

pod redakcyą D-ra Tadeusza Kowalskiego i Aleks. Trylskiego.

Rok trzydziesty szósty.

Najobszerniejsze pismo rolnicze polskie. Szerokie koło współpracowników. Liczni korespondenci. Rady i wskazówki wyczerpujące specyalistów we wszelkich kwestyach gospodarskich. **Dodatek bezpłatny:** PRACE SEKCYI ROLNEJ, w którym drukują się komunikaty Prezydyum, sprawozdania z posiedzeń oraz celniejsze referaty. Całość rocznika obejmuje 10—12 ark. druku i oprawiona oddzielnie stanowić będzie spory tom, na wzór wydawanych przed laty „Roczników gospodarstwa krajowego.“

Zniżona cena Gazety wraz z dodatkiem i przesyłką wynosi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Kuryer Rolniczy

wychodzi pod tą samą co i „Gazeta“ redakcyą.

Traktuje przystępnie i treściwie sprawy gospodarskie, podaje wskazówki: co, jak i kiedy w gospodarstwie robić należy.

Cena „Kuryera Rolniczego“ rocznie tylko rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. Abonenci „Gazety rolniczej“ płacą za „Kuryer“ o rubla mniej rocznie, tj. tylko rs. 4, 2 i 1.

Prenumerujący „Kuryera“ samego, **otrzymują na równi z Abonentami „Gazety“ dodatek bezpłatny „Prace Sekcyi rolnej.“**

Przedpłatę najlepiej nadsyłać wprost do Redakcyi: Warszawa, Warecka 7.

Staraniem **Spółki Nakładowej** wyszedł z druku:

Henryka Heinego
WYBÓR PISM

tom III-ci i zawiera:

Księgę Le Grand oraz Noce florenckie,

w przekładzie

Maryi Konopnickiej.

Cena rubel jeden, na przesyłkę kop. 15.

Prezent na gwiazdkę!

Książka p. t.

POCZĄTEK, PRZYSZŁOŚĆ I KONIEC ZIEMI

przegląd wypadków, mogących sprowadzić zagładę ziemi,

p[illegible]

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

Skład główny w drukarni Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Nowy Świat Nr 34, oraz we wszystkich księgarniach. **Cena egzemplarza rs. 1** (z przesyłką).

GAZETA POLSKA

największy dziennik polski,

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Drukuje od Marca wielką, z czasów Nerona, powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

QUO VADIS.

Jest to epopeja apostolstwa chrześciańskiego, wspaniały wizerunek narodzin nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa.

Nowi abonenci „Gazety Polskiej,“ którzy ją zaprenumerują (najmniej na kwartał) od Nowego Roku, otrzymają, **jako premium nadzwyczajne**, wszystkie początkowo fejletony „QUO VADIS“ **BEZPŁATNIE**, za nadesłaniem jedynie 50 kop. w markach pocztowych na koszta ekspedycyi. Tęż kwotę obowiązani są składać także i nowi abonenci miejscy w Warszawie. Nadmieniamy, że jest to ostatni kwartał, w którym nowi abonenci mogą dostawać początek „QUO VADIS.“

Obfitość i szybkość informacyj jest cechą *Gazety Polskiej*, która stara się o jak największą ilość **depesz**, drukuje stale **korespondencye** ze wszystkich **stolic** europejskich i z przeważnej liczby **miast** krajowych. *Artykuły Gazety Polskiej polityczne, społeczne, naukowe, literackie, artystyczne*, wyróżniają się ze względu na swą liczbę, dobór i urozmaicenie.

Prócz tego daje *Gazeta Polska* swoim abonentom **bezpłatne dodatki powieściowe**, których w roku ubiegłym otrzymali *cztery tomy*. W *Dodatkach* tych znajduje czytelnik najwybitniejsze nowe utwory literatury europejskiej.

Sprawozdania handlowe *Gazety Polskiej* odznaczają się obfitością i dokładnością danych. Szczególną uwagę zwraca przytem *Gazeta Polska* na **ceny produktów rolnych**, które podaje systematycznie zarówno z rynków krajowych, jak zagranicznych.

Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie rs. 9,60, półrocznie 4,80, kwartalnie rs. 2,40, miesięcznie kop. 80, z odnoszeniem do domu, ***zamiejscowa***: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej“: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gaz. Pols.“ w Łodzi: przy Księgarni B. Sobatke'go, ul. Piotrkowska.

☞ Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w Gazecie Polskiej** ze względu na jej poczytność.

Redaktor i Wydawca dr. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 1 Декабря 1895 г.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.